



Lwowska Narodowa Naukowa Biblioteka Ukrainy im. W. Stefanyka.

Odział Rękopisów

Zespół (fond) 4

ZBIÓR RĘKOPISÓW BIBLIOTEKI BAWOROWSKICH

Dział 1

1144. 201 [hasło konkursowe] Ucieczka Kietlicka.

Szary dzień listopadowy w 3 odśtonach

[w związku z konkursem dramatycznym Wydziału Krajowego we Lwowie].



STRONY NIEZAPISANE NIE ZOSTAŁY ZDIGITALIZOWANE

Львівська наукова
бібліотека
ім. В. Стефаника
АН УРСР

ВІДДІЛ РУКОПИСІВ
Бав. 1139-1149

Бав. 1139-1149

Львівська біб-ка АН УРСР
ВІДДІЛ РУКОПИСІВ
№ Бав. 1144

8

97 арс

fox. 15

Kauk. Drzew. polski do br. 12319/07

120722/07

2

Pod godłem: "201."

WIERCZKA KIEBŁICZA.

Szary dzień listopadowy

w 3-ich odsłonach.

Wzrost daje się pod znakiem dzisiejszych wilków oranda
gwałtownie, byle na prowincyi.

U C I E C Z K A K I E T L I C Z A .

Szary dzień listopadowy

w 3-ch odsłonach.

Rzecz dzieje się pod znakiem dzisiejszych miłych czasów
gdziekolwiek, byle na prowincyi.

U C I B L I O T E K A

szczytu Biblioteki



Wszystkie prawa zastrzeżone. Wszelkie prawa zastrzeżone.

Wszystkie prawa zastrzeżone. Wszelkie prawa zastrzeżone.

4

O S O B Y.

Władysław Włodarczyk

Marya jego żona

Jerzy Kietlicz jej brat

Kuzynka Hela

Tadeusz Włodarczyk

Doktor Borzęcki

Irena jego żona

Pan Henryk

Stary Letkiewicz

Dwóch małych ÷ krzykliwy ÷
÷ niesmiały ÷ młodzi malarze.

Służąca.

Scena przedstawia jadalnię pp. Włodarczyków. Umieblowa-
nie zdradza ludzi niegdys bardzo samowolnych. - Tam nie-

P.S. Bohater tej sztuki Kietlicz - emerytowany już
trochę bon vivant lat 33-ch - nerwowa twarz jego -
oczy i lysina noszą widoczni ślady wesolo spędzo-
nej wiosny życia. Mówi porywco - trochę przeciąga -
Mimo wszystko - bardzo jeszcze apetyczny kąsek i
wie o tem, choć nie zdaje się już do tego przywią-
zywać dużej wagi.

Wprost sceny dwa okna na ogród - z którego stro-
ny drzwi w głębi do pokoju Jerzego. - z ironią sceny na

Maryś - czterdziestoletni podłotek z włosami
jasno blond, delikatna, w jaskrawo pasowym szlafroku,
ukazującym nieodwrotnie jej wyjątkowo nieapetyczny
dekolt, siedzi /skromnie/ na otomanie i rozprawia żywo
z Tadeuszem.

Tadeusz, w wieku łysiejącego już potrochu
starokawalerstwa - ze sceptycznym uśmiechem na swej
nerwowej twarzy - zabawia się puszczaniem kólek z dymu,
słuchając uduchowionej tej perory bardzo niedbale -
gdyż znacznie większą przyjemność sprawia mu obserwowa-
nie Kuzynki Heli.

Władysław dwudziestoosiemnastoletni nięczak
z niechlujnymi ustami, wiecznie roznochrany, obolaga
w niemożliwy sposób kleszenie swej przydługiej i tak
marynarki - spacerując po pokoju na swych pokręconych
trochę nogach, o ile nie pochłania go w danej chwili
bębnienie po szybie - w tym bowiem jest prawdziwym wir-
tuozem.

Scena przedstawia jadalnię pp. Włodarczyków. Umieblowanie zdradza ludzi niegdyś bardzo zamożnych. - Tem niemniej obok mebli gustownych i pięknych, nie brak rzeczy, ze wtrącił tam swoje trzy grosze jakiś intruz bez smaku i poczucia piękna.

Wprost sceny dwa okna na ogród - z lewej stro-

ny drzwi w głębi do pokoju Jerzego, i z frontu sceny na familijny korytarz - /tam się mieszczą pokoje państwa Włodarczyków, kuchnia, oraz schody prowadzące na górkę/.

Z lewej strony sceny w głębi - drzwi do salonu - z frontu zaś do przedpokoju - jest to przybytek polskiej gościnności. Gdy kurtyną się podnosi, rodzi na Włodarczyków delektuje się właśnie czarną kawą po smacznie spożytym obiedzie. Kuzynka Hela - dziewczę o złotych włosach i wiosennej piegowanej cerze, lat około 17-tu sprząta ze stołu przy pomocy służącej.

Marya - czterdziestoletni podłotek z włosami jasno blond, dziobata, w jaskrawo pasowym szlafroku, ukazującym niedyskretnie jej wyjątkowo nieapetyczny dekolt, siedzi /skromnie/ na otomanie i rozprawia żywo z Tadeuszem.

Tadeusz, w wieku lysiejącego już potrochu starokawalerstwa - ze sceptycznym uśmiechem na swej nerwowej twarzy - zabawia się puszczaniem kólek z dymu, słuchając uduchowionej tej perory bardzo niedbale - gdyż znacznie większą przyjemność sprawia mu obserwowanie kuzynki Heli.

Władysław & dwudziestoczworoletni mięczak z niechlujnymi ustami, wiecznie rozczochrany, obciąża w niemożliwy sposób kieszenie swej przydługiej i tak marynarki - spacerując po pokoju na swych pokręconych trochę nogach, o ile nie pochłania go w danej chwili bębnienie po szybie - w tym bowiem jest prawdziwym wirtuozem.

MARYA - Owszem - proszę się - ciekawam też bardzo -

TADEUSZ - Masz męża artystę, siostroniu, a to jest nie-

Wysłuchanie A K T I.

Władysław - S c e n a I-sza.

MARYA - WŁADYSŁAW - TADEUSZ - HELA sprząta ze stołu po obiedzie.

MARYA - I wiecie - prawdziwie nie wiem, jak się to dzieje, moi kochani - tyle się w ten dom pakuje pieniędzy - magazyn ten założyłam, i pracuję jak mogę...

TADEUSZ - Hm - w pocie czoła -.

MARYA - A pomimo to - wszystko to gdzieś się tak podzięwa, że nawet nie znać jakobyśmy żyli, bądź co bądź, dostatnio. Ja przecież się nie stroję - bo i cóż mi po tem - dziecko, to dla mnie teraz najważniejsze - służby trzymamy już tak mało, że aż wstyd prawdziwie przed sąsiadami - wszystkie te ograniczenia na nic - i niechno mi kto wytłómaczy tę tajemnicę.

TADEUSZ - No wiesz - jeżeli ci tak o to bardzo chodzi, to mogę ci ostatecznie oddać tę przysługę -

MARYA - Owszem - proszę cię - ciekawam też bardzo -.

TADEUSZ - Masz męża artystę, siostruniu, a to jest nie-

slychanie kosztowny sprzęt. nie chce mi się

WŁADYSŁAW - /przez ramię/ - Cóż to za nowy koncept ?

MARYA - Co, on? artystą? No, wiesz - to dla mnie prawdziwa nowość. On jest inteligentny, miły chłopak, poczciwy mąż, ale żeby był artystą - no proszę -

MARYA - i w jakim kierunku - ?

TADEUSZ - Nie wiedziałaś? A widzisz - a jednak on jest artystą - i zawsze nim był, odkąd go pamiętam, a jako starszy brat mam w tym kierunku głęboką praktykę - Tylko jakbyś powiedział ten pelchaty smyk co Heli w głowie taki czyni zamęt - artyści wypowiadają się w rozmaity sposób - jedni malują, drudzy tłuką fortepiany, są i tacy, co się wypowiadają przez życie - znałem nawet jedną artystkę, co się wypowiadała za pomocą dłubania w nosie - i powiadam wam, to był niesłychanie wzruszający poemat.

MARYA - Dobrze, ale co to wszystko ma do Władka?

TADEUSZ - A Władek bębni po szybie - . I proszę cię - jak on się tym sposobem głęboko wypowiada - To jest kolosalna symfonia - Jęczy w niej nuda, gwarzy bezczynność - szumi jakieś preludjum deszczowe

a artysta na wszystko odpowiada: nie chce mi się

WŁADYSŁAW - Możebyś był łaskaw obrać sobie inny temat

do swych złośliwych elukubracyi - Ach - patrz -

TADEUSZ - Z przyjemnością mój drogi - tylko Manusia
prosiła mnie o radę, wobec czego

MARYA - To niby miała być rada ?

TADEUSZ - Znacznie głębsza niż przypuszczasz.

Bo przecież środki poprawy życia znaleźć łatwo,
skoro się ma przyczynę wszystkiego złego -. Bo,
proszę cię - żeby Wladek naprzykład był szewcem,
dajmy na to

WŁADYSŁAW - Już zaczynasz ?

TADEUSZ - Albo śmieciarzem choćby

MARYA - E, pleciesz tylko trzy po trzy - nie nie rozumiem o co ci chodzi -

TADEUSZ - Masz rację - poco mi to wszystko właściwie ?

MARYA - Groch o ścianę....

DOKTOR - Czyż wiesz /Hela wychodzi do dalszych pokoi./

Ja wam nie pomogę, bom goly, jak święty turecki -

IRENA - Wobec tego cóż - proś Jerzego - a jak prośby nie pomogą to go nudź, dręcz, rób mu piekło - zresztą -

co ja cię będę uczył. Nie nowina dla ciebie.

MARYA - I dlatego widzujemy pana ledwo parę razy do roku.

MARYA - Słyszac ciębie - myślałby kto, że rzeczywiście

HENRYK - Ja, proszę pani, tylko na chwileczkę - w interesem takim ciężarem dla Jerzego - Ach - patrz - ale do Jerzego.

cie mamy gości !

MARYA - Jerzy jeszcze nie wrócił z biura, ale jeżeli pan

szedł chwilę S c e n a II.

HENRYK - Właściwie - to mógłbym przez ten czas wpaść jeszcze - Ciż - DOKTÓR - IRENA - HENRYK.

do chorego kolegi na rynek - ale skoro pani mó-

Doktor - zamaszysty blondyn z sarmackimi, że za chwileczkę - Tem bardziej, że w tak ważnymi wąsami - dość otyły, ale ruchliwy bardzo jeszcze nym i pilnym interesie

- mówi ze specjalnym chlopskim akcentem - nie ma

MARYA - /do gości/ Moi drodzy - bądźcie łaskawi przejdźcie więcej nad lat czterdzieści.

do salonu - tutaj jeszcze nie posprzątano po obie-

Malżonka jego ma coś jakby pretensję do dzie - /do Henryka/ - Ważny i pilny interes - mówi arystokracji - szczupła, wysoka szatynka.

pan. Cóż takiego - nie mogłabym w tym co pomódz - ?

Henryk typowo wścibski, niski brunet oko-

HENRYK - Jakto? Wiec pani nie wie co się stało? Choć wiało trzydziestu.

sołwie - jaki ja duży - skąd pani może o tem wie-

/wchodzą Doktor, Irena i Henryk./

dużo! Stał się skandal - proszę pani - i powiem

MARYA - Jakież duch opiekuńczy sprowadził was, moi drodzy -

pani wszystko - tylko

DOKTOR - Czyż wizyta nasza musi aż wywoływać zdziwienie?

DOKTOR - Pani Maryo - kochana - tylko nie róbcie sobie

Zdaje mi się że bywamy u was tak często -

nie z naszego przybycia - bo widzę, że zamierzacie

IRENA - Prawdę mówisz jeżeli o sobie, bo zawsze wymawiasz

- coś tego tak jakby -

się ogromem zajęcia -

- MARYA - Ależ ktośby sobie z wami robił ceremonie. Z pa-
- MARYA - I dlatego widzimy pana ledwo parę razy do roku.
nam Henrykiem mam rzeczywiscie na chwile do pomowie-
- HENRYK - Ja, proszę pani, tylko na chwileczkę - w intere-
nia i, jeśli się tylko nie obraziła...
sie do Jerzego.
- DOKTÓR - My? Coż znówu - zresztą maż pani.../doktorostwo
- MARYA - Jerzy jeszcze nie wrócił z biura, ale jeżeli pan
/Doktorostwo, Władysław i Tadeusz wychodzą do
zechce chwileczkę zaczekać -
- HENRYK - Właściwie - to mógłbym przez ten czas wpaść jesz-
cze do chorego kolegi na rynek - ale skoro pani mó-
wi, że za chwileczkę - Tem bardziej, że w tak waż-
przeczuwam najgorsze -
nym i pilnym interesie
- HENRYK - No tak dalece, to znówu nie - Jerzy zwynysłał
- MARYA - /do gości/ Moi drodzy - bądźcie laskawi przejsć
dyrektora, zrobił mu okropny afront - bądźcie się
do salonu - tutaj jeszcze nie posprzątano po obie-
musiał prawdopodobnie z banku wysypać -
dzie - /do Henryka/ - Ważny i pilny interes - mówi
- MARYA - Jezus Maryjo! Co pan mówi - z banku - Jerzy - ...
pan. Cóż takiego - nie mogłabym w tem co pomódz -?
- HENRYK - Tak jest proszę pani - i właśnie w tej sprawie
- HENRYK - Jakto? Więc pani nie wie co się stało? Choć wła-
MARYA - Ależ panie, to byc nie może - pan zartuje - pan...
ściwie - jaki ja duśń - skąd pani może o tem wie-
HENRYK - Ja zartuję? Co też pani mówi! Sam byłem prze-
dzieć! Stał się skandal - proszę pani - i powiem
cież swiadkiem. Dyrektor jakby w papę dostał, to
pani wszystko - tylko -
też, prawdę powiedziawszy warto było -
- DOKTÓR - Pani Maryjo - kochana - tylko nie róbcie sobie
- MARYA - Panie Henryku - błagam pana niechże pan mówi po-
nie z naszego przybycia - bo widzę, że zamierzacie
rządnie - Ja już przecież głowę tracę, i nie wiem
- coś tego tak jakby -
zupelnie co o tem myśleć. Takie nieszczęście taki

MARYA - Ależ któżby sobie z wami robił ceremonie. Z panem Henrykiem mam rzeczywiście na chwilę do pomówienia i, jeśli się tylko nie obrażicie .//

DOKTÓR - My? Cóż znowu - zresztą mąż pani./doktorostwo /Doktorostwo, Władysław i Tadeusz wychodzą do salonu./

S c ě n a III.

MARYA /do Henryka/- Niechże pan mówi - co pan wie - przeczuwam najgorsze -

HENRYK - No tak dalece, to znowuż nie - Jerzy zwymyślał dyrektora, zrobił mu okropny afront - będzie się musiał prawdopodobnie z banku wysypać -

MARYA - Jezus Marya! Co pan mówi - z banku - Jerzy -

HENRYK - Tak jest proszę pani - i właśnie w tej sprawie

MARYA - Ależ panie, to być nie może - pan żartuje - pan...

HENRYK - Ja żartuję? Co też pani mówi! Sam byłem przecież świadkiem. Dyrektor jakby w papę dostał, to też, prawdę powiedziawszy warto było -

MARYA - Panie Henryku - błagam pana niechże pan mówi porządnie - Ja już przecież głowę tracę, i nie wiem zupełnie co o tem myśleć. Takie nieszczęście, taki

taki cios!

HENRYK - Ależ wszyściutenieczko pani powiem, jak drut, sam przecież byłem świadkiem. Zginęło, proszę pani, 800 reńskich - jak się okazało później, woźny Michał, wisielec taki, co go nie dawno przyjęto - dobrał się gdzieś do nich i na piec schował. A dyrektor zaraz na Jerzego - w pańskim oddziale, powiada - pan za to odpowiada, jednym słowem - posądził go, niby nie wprost - ubocznie - ale zawsze...

MARYA - Jezus Maryja - wyobrażam sobie jak to musiał Jerzy przyjąć - on - taki drażliwy, taki przesadnie ambitny. I nie było nikogo, ktoby go umitygował, załagodził całą sprawę -

HENRYK - Oho! Dobrze pani zna Jerzego! Jak nie skoczy - ja odpowiadam - mówi - dobrze: jeszcze mnie stać na 800 reńskich...

MARYA - Jego stać! Ano - pewnie - kawaler ma fach w rękę

HENRYK - Jak tylko będą miał wolną chwilę - laskawy - a rodzina - cóż go obchodzi, jakaś tam rodzina! Ha ha, jego stać!

HENRYK - Czek napisał - nóżki na stół - a teraz szukajmy

MARYA - Panie Henryku - może pan będzie laskaw pójść do lepiej - mówi. Jak się rzekło, znaleźli pieniądze

na piecu - Michał się przyznać musiał

MARYA - No, więc stosunkowo dobrze się skończyło -

HENRYK - A jakże, dobrze - myślałem, że pani lepiej zna Jerzego - niby to on swego daruje - i ma rację zresztą, jabym też swego nie darował. A pieniądze myśli pani wziął?

MARYA - Co? Pieniądze - jakto - a co z nimi zrobił

HENRYK - Stypendyum z nich ufundował - ale jakie - ba! osmarował dyrektora takż że mu w pięty pójdzie

pan Henryk Scena IV. jezdzca -

/Wpada dwóch małych, do których w przedpokoju widocznie przyplątał się Tadeusz - bKrzykliwy - pelchaty blondyn bez zarostu, o szerokich gestach robi duzo halasu, gdzie go nie posiać - Nieśmiały - zachowuje się naodwrot bardzo skromnie - brunet, niższy trochę od tamtego - dopełnia go jednak doskonale. /

Ciż, KRZYKLIWY, NIEŚMIALY, TADEUSZ potem HELA.

KRZYKLIWY - Nie ma Jerzego - A, servus, panie Henryku ?

Kiedyż nam pan przyjdzie pozować -

HENRYK - Jak tylko będę miał wolną chwileczkę - łaskawy panie. /do Maryi/ Zwymyślał go przytem odpowiednio - za dlugi jezyk -

MARYA - Panie Henryku - może pan będzie łaskaw pójść do

me go pokoju - tam się naradzimy - bo przecież tego
tak zostawić niepodobna.

TADEUSZ - Wiecie co, namalujcie takie małe miasteczko -
uśpione, ciche - pokorne - a nad niem unosi się i
wciska zarazem do każdego okna - do mysiej dziury -
rzec można - wszechwładna - mocna kuma plotka -
Zupełnie Stuck tylko taki nasz - swojski -

MARYA - Ach moi drodzy - nie zwracajcie teraz głowy panu
Henrykowi - Będziecie przecież mieli czas na to -
pan Henryk przecie nie wyjeżdża -

/wychodzi z Henrykiem do pokoju Jerzego/

TADEUSZ - Pan Henryk nigdzie nie wyjeżdża - zawsze na po-
sterunku: z prawego rękawa kronika miejscowa -
z lewego najnowsza anegdotka - ciągle w ruchu na u-
sługach miejscowych luminarzy - I jakby też mogło
istnieć miasto bez niego !

NIEŚMIALY - Ja nie wiem panie Tadeuszu, co pan sobie właś-
ciwie upatrzył do tego faceta - . Bądź co bądź,
jest to jednak grunt wcale niezły, a że ma cokol-
wiek za długi język -
/wychodzi Hela/.

KRZYKLIWY - Ach, ty, mały nie wiesz co pleciesz - Zwyczajnie się mówi: plotkarz, papla, domokrażca z gatunku najszkodliwszych - a ten go bierze najmiłościwiej pod swoją protekcję.

NIEŚMIALY - Już ty mnie mały nie ucz, taką bladą w złote

HELA - Przepraszam, ale który z panów nazywa się właściwie mały? - ten pan jest - przypomina mi pan naumysł-

KRZYKLIWY - Obaj proszę pani - to nie jest właściwie nawet żaden przydomek, ,, ślalam, że malarze są lepiej

TADEUSZ - Bynajmniej - to tylko wywodzi się od pewnego czterowiersza, który niedawno urodził się w móżgowicy jednego z naszych nadwornych wierszokletów: były sobie dwa cymbały - jeden mały, drugi mały - oba chórem pochwał grzmiały, na Helunię szczerząc

NIEŚMIALY - A te włosy, cera - to mnie się właśnie bardzo

KRZYKLIWY - Po pierwsze muszę zaprotestować - żem ja temu

HELA - Ależ to pyszne! Musi mi pan to przepisać - dobrze co? Chociaż to o mnie to nieprawda - i niepotrzebnie pan mi tylko dokucza.

NIEŚMIALY - A może i prawda - to i cóż stąd? Czy to panny Heli wina? A może ja źle robię? To niby ciekaw

jestem, czem się mam na pustkowiu interesować. Może panią aptekarzową - co? A panna Hela ma cudne włosy -

KRZYKLIWY - Wspaniałe - jak płomień -

NIEŚMIALY - I cerę ma taką bajeczną, taką bladą w złote centki -

HELA - Fe - wstrętny pan jest - przypomina mi pan naumyślnie że mam piegi i rude włosy, choć to jest właśnie moja słabą stroną - myślałam, że malarze są lepiej wychowani.

KRZYKLIWY - My - po pierwsze - wcale do tego nie mamy pretensyi. Bo niby, kto mnie miał dobrze wychować -? Że się przez życie lokciami jako tako przepycham, to jeszcze nie racya -

NIEŚMIALY - A te włosy, cera - to mnie się właśnie bardzo podobają - a że innym nie, to niby - cóżem ja temu winien -

TADEUSZ - Nie klóćcie się - cicho - no, zgoda, sza - zgoda w młodem pokoleniu! Wytwarzacie już powoli małe piekło na wzór i podobieństwo starszych. I to te dwa smyki - odznaczają się tym oryginalnym przymio-

tem, że każdy z osobna - niczego sobie - byczy chlo-
pak - i nie głupi, i w miarę - a jak się we dwóch
zejdą - no - żegnaj się z uszami! btaki harmider mo-
mentalnie podnoszą - Szlag by was trafił, hałaśliwe
baki!

NIEŚMIALY - Ja, to nie tyle - ale co do małego, to ma pan
racyą -

KRZYKLIWY - Ależ owszem, ja się tego nñe zapieram wcale,
dlaczego. Tylko - że - widzicie - wy mnie fałszy-
wie sądzicie. Bo to wcale nie jest z mojej strony
ani arogancya, ani nic w tym rodzaju - Tylko chyba
to łatwo pojmiecie - jak ktoś - w moim niby poloże-
niu czuje się wszędzie obcym - przybłądą, podrzut-
kiem - to musi przecież w jakiś sposób nadrabiać
miną - robić tusz w ogólnej kakofonii - no - rozu-
miecie chyba o co mi chodzi.

HELA - Ależ panie, niepotrzebnie się pan rożalił - nikt
panu na seryo tego za złe nie bierze - ot - zażarto-
wał sobie tylko pan Tadeusz

NIEŚMIALY - A ty mały - zaraz duszę na wierzch - oj glu-
pi, głupi - nie daleko ty z tem zajedziesz.

Scena V.

TADEUSZ /do doktora/ - ~~.....~~ wo nie abonują tego Ku-

Ciż - MARYA, HENRYK potem DOKTÓR.

HENRYK - Zrobię co tylko będę mógł, proszę pani - Ste-
fano powinien być taki kurjerek.

MARYA - Ach! panie doktorze - Niech pan nie śmiecha się
facet - a taki gorący wielbiciel Jerzego - zupeł-
nie jak ja -

TADEUSZ /do Heli/ - O, tak - to są wszystko Jerzego wie-
wielbiciel - jak jeden mąż - i dlatego między
dwojgiem przyjaciół psy zająca ...

MARYA - /do Henryka/ - Ach panie - w panu cała nasza na-
dzieja!

HENRYK - A jutro rano - skoro świt - wpadnę zdać re-
lacyę, i na dzień dobry przywitam panią dobrą nowi-
ną. Tylko żeby Jerzy się zgodził, bo on taki am-

MARYA - Ach, czy byc może? A to ślicznie! Jakże pan-
bitny....

MARYA - Ależ zgodzi się - musi się zgodzić.

HENRYK - To będzie wszystko w porządku - Żegnam panią

DOKTOR - Ale, pojedziecie tam, abyście nie mieli poje-
panno Heleno. /wychodzi, spotyka doktora/
Servus, panu rączki całuję - doktorowej moje usza-
nowanie -

szka, bo tu to tak lasi - jak muchy w ziemie po puka-

TADEUSZ /do doktora/ - To państwo nie abonują tego Kurjera? Szkoda, wielka szkoda. Dowodzi małej przedsiębiorczości. W szanującym się domu bezwarunkowo powinien być taki kurjerek.

MARYA - Ach! panie doktorze - niech pan nie słucha co Tadeusz mówi, on każdemu łatkę musi przypiąć. Ale widzę, żeście się znudzili przez czas mojej nieobecności -

DOKTÓR - O, bynajmniej - żona moja została w salonie z pani mężem, tylko ja - niestety muszę iść na chwilę leczkę, bo muszę jeszcze w szpitalu zainstalować zastępcę. Ale - bo pani nie wie że wzięłem urlop i wiozę żonę do Włoch, na świeże powietrze - do słonka!

MARYA - Ach, czy być może? A to ślicznie! Jakże państwu zazdroszczę! Ja całe życie marzę o tem, żeby pojechać do Włoch, i tak jakoś się zawsze składa.

DOKTÓR - Ale, pojedziecie tam, cobyście nie mieli pojechać. A panu Władysławowi to nawet jako doktor - zalecałbym Włochy - może się tam rozgrzeje i rozrusza, bo tu to tak lazi - jak muchy w zimie po puła-

pie. U mego ojca w chałupie - to pełno ich zawdy to-
było przy kominie -!

TADEUSZ - Ale, że też się doktor do Włoch znowu wybrał -
bo Jerzy opowiada, że zeszłym razem to wielce się

KRZYKI doktorowi cniło za krajem - , nieptroszczy - panna He-

DOKTOR - Cnić, to się cniło, bo przecie się przyzwyczai-
łem - ale żeby tak bardzo, to nie. A Jurek to bla-
gier - to jest nie to, żeby miał rozmyślnie klamać...

TADEUSZ - Paradnie to opowiadał! Chodzi z wami po mu-
zeach - cuda wam pokazuje - wy nie - Wenecya was

KRZYKI nie oczarowała zupełnie - aż zobaczyliście cyprysy
- hej - powiadacie - pikne to, ale nasze smreczki
stokroć pikniejsze! no z jakiego powodu

DOKTOR - A bo co - może nie? Dla czego nie miałem tego
powiedzieć! A młode buczki na włosną toście widzie-
li - co? No, ale mi pilno - ostańcie zdrowi -

MARYA - Ach - /wychodzi/ oia co się na mnie dziś nie

MARYA - A niechże pan wraca panie doktorze! braż sobie

ten Jerzy. S c e n a VI.

Ciż - bez doktora.

MARYA /do małych/ - Chodźcież panowie do salonu - co tak

na osobności siedzicie. Przecież się wam pani doktorowa podoba co ?

NIEŚMIALY - Pani doktorowa - ? Ona ma takie złe oczy - ja tam nie pójdę -

KRZYKLIWY - Niech się pani o nas nie troszczy - panna Helena da nam te dywany, co nam pani obiecała - i pójdziemy sobie, bo już rzeczywiście czas - tyle mamy jeszcze roboty.

MARYA - Ach - prawda, że to dziś ten wasz festyn czy coś, - i jakże - idzie wam?

KRZYKLIWY - Wyśmienicie, proszę pani - całe miasto wylęba - nie na naszą zabawę - co żyje. Panna Hela tylko od - mówiła nam, niewiadomo z jakiego powodu

TADEUSZ /do Maryi/ - Cóż ci to takiego Henryk powiedział? Coś mocno nieprzyjemnego musiało być - widzę po twojej minie -

MARYA - Ach - nie masz pojęcia co się na mnie dziś nie

wali - Prawdziwe skaranie boskie - wyobraź sobie

ten Jerzy.....

/wychodzą do salonu/

Pisk, gwałt, rejwach! No ale się i pracuje!

A z tą malpą, to wie pani - zrobiła się firankę,

18.

KRZYKLIWY-- No ma się rozumieć, że ja nie takie kabarety widziałem! Jakaśmy w budzie ostatni raz taką awanturę urządzili, tośmy przez trzy dni z rządu musieli powtarzać, tyłu było amatorów - na dwa dni przedtem już urządziliśmy ogólne święto - koleżanki zbudżaliśmy na prześcieradłach - powiedzieliśmy, że klejowa farba się wypierze - one, głupie, ma się rozumieć uwierzyły - na dwa dni było malarstwa - od góry do dołu. Przez trzy dni nie byłem w domu - jadłem w budzie, spałem w budzie - Ale ci zato była zabawa - no! A najlepsza to była menażerya! Wie pani - wziąłem szciotkę, okręciłem zdrowo papierem - pomalowałem, jak się patrzy, i była - żyrafa! Wie pani - tak duża, że się zmieścić na jednym piętrecie nie mogła, więc głowa była na strychu, a tułów w suterynach -. To ci była bujda - Albo małpa - końby się uśmieł powiadam pani!

HELA - Tam u was w akademii musi być bardzo wesoło chyba!

KRZYKLIWY - Pytanie! Rozumie się, że boskie życie!

Pisk, gwałt, rejdwach! No ale się i pracuje!

A z tą małpą, to wie pani - zrobiła się firankę,

NIEŚMIALY - A jednak ja się będę uczył grać.

i pod nią lustro - a gości dopuszczalo się po jednemu - a kto tę malpę zobaczył, to napewno drugiemu nie powiedział, oho! To już taka ludzka natura! Okropnie mieli głupie miny!

NIEŚMIALY - O, tak! Tam się żyje!

HELA - Ach ! jakbym ja chciała tam być z wami ! ale cóż - zdolności niemam ani nawet na owinięcie palca ! I grać mnie nie uczyli - dopiero teraz - ale cóż to taka nauka.

KRZYKLIWY - A wie pani, Jerzy mówi, że pani ma ogromne zdolności - kto wie - może z pani też będzie jaka gwiazda wschodząca - Jerzy ma podobno szczęśliwą rękę -

HELA - E, panie - czy ja się będę uczyć! za stara już jestem - w moim wieku któż widział.

KRZYKLIWY - Za stara! No proszę! Babunia w czepeczku i z szydelkową robótką! Ileż to wiosen?

HELA - Ależ seryo panie - do tego żeby módz znieść tę masę gam, etiud, pięciopalcówek i tak dalej, to do prawdy trzeba być jeszcze kompletnie dzieckiem - czkowiłk umuzykalniony tego nie zniesie.

NIEŚMIALY - A jednak ja się będę uczył grać.

HELA - Albo gama chromatyczna - uczę się teraz, bo pan

JERZY Jerzy gwałtem się naparł - ale tak..... nie odpraw

z niosen - S c e n a VII. tego żeby mu pomódz /do

Kry Ciż JERZY potem SŁUŻĄCA. /wchodzi Jerzy/ pomo-

JERZY - Jak się macie młodzi - Cóż - jakże dekoracje?

KRZYKLIWY - Niegorzej owszem! Nad wejściem machnęliś-

KRZYK my pas łowickich kogucików - swojski motyw, ale do-

bry - Teraz malujemy estradę w pawie pióra - tylko

przyszliśmy tu po te dywany, co nam je pani Włodar-

czyk obiecała, i drugiego szęsto przy sobie nakarmił.

JERZY /do Heli/ - Czy mi też panieneczka da obiad?

HELA - Owszem zaraz każę panu przynieść /wybiega/ uto-

JERZY - Jakto - jeszczeście ich nie wzięli - trochę póź-

no moi drodzy - śpieszcie się do licha! nie traćcie

czasu - owali się tylko zamocni. Haha, łatwo to po-

NIEŚMIALY - A ma się rozumieć, tylko że ta panna Hela mia-

ła nam dać - panno Helu dywany, dywany! /wybiega -

mija się ze służącą/

SŁUŻĄCA - Proszę pana? przychodził ten chłopak stolarzo-

wej, co pan za niego płacił w gimnazjum -vz godzinę

Ciąż - Niesmialy później Hela.
/wchodzi Niesmialy/

NIEŚMIALY - Słuchaj Jerzy - Czy ty aby będziesz śpiewać

temu może - powiedziałam mu, żeby przyszedł później
 JERZY - Dobrze - dobrze. Tylko mi go później nie odpraw
 z naczem - tęgi zuch, wart tego żeby mu pomódz /do
 Krzykliwego/ - Wiesz - tacy, to jeszcze wart pomocy
 - uczy się tak szelma, że aż trzeszczy i będzie
 z niego coś - nie zginie ✓

KRZYKLIWY - Tak - tylko, że gdyby ciebie nie było, to i
 takiby zmarniał. Wiesz, miałem kolegę - Woźnicki -
 się nazywał - 8 reńskich miesięcznie miał z lekcyi,
 a i sam wyżył, i drugiego często przy sobie nakarmił.
 I tak było że dwa lata - nikt nie wiedział że to
 taki nędzarz - Dopiero teraz - na Wielkanoc - utopił
 się - sił już dłużej nie miał - zbrzydło mu -
 A zacne grono profesorów obmyśla nad tem, żeby sztukę
 zajmowali się tylko zamożni. Haha, łatwo to po-
 wiedzieć - A cóż ma u licha robić taki chłopak szew-
 ski, kiedy mu się świat tak pięknie uśmiecha, że tyl-
 ko go malować -.

JERZY - Owacy! P a s c e n a VIII.

 Ciż - Nieśmiały później Hela.
 /wchodzi Nieśmiały/

NIEŚMIALY - Słuchaj Jerzy - Czy ty aby będziesz śpiewać

dzisiaj na wieczorze - Bo jak nie to, to trzebaby -

JERZY - A dlaczego nie miałbym śpiewać, skoro wam raz o-

KRZYbiecałem - bo widzisz - ja właściwie nie wiem co

NIEŚMIALY - A to mówią, żeś miał jakąś nieprzyjemność w

banku - coś, tego - ja się na tem nie znam, nie rozu-

JERZY - ale kombinuję, żeś się pewnie zdenerwował!

JERZY - Ciekaw jestem, jakim cudem tu już wiedzą o wszyst-

kiem! Tak, rzedzywiście, zdarzył się przykry casus -

bagatela zresztą - denerwować się nie było czem.

Możecie jednak być spokojni - Zdrzemnę się tylko

trochę, albo pójdę na spacer - i będzie wszystko w

KRZYporządku. Tylko przygotujcie mi koniaku, bo tak na

sucho, to ja nie tego - do roboty, dalej - Servus.

NIEŚMIALY - Ach, to bardzo dobrze - bo wiesz, byłem już

w strachu. Cóżbyśmy bez ciebie robili... gwiazdkami

KRZYKLIWY - Wiesz Jerzy, faktycznie jesteś gwiazdą cale-

JERZY - go wieczoru - wszyscy się o ciebie pytają - jeżeli

ci owacy wieczorem nie wyprawiają -

JERZY - Owacy? Paradny jesteś! Oniby mnie teraz z chę-

cią w pierzach unurzali i wyswięcili z miasta gdyby

mogli! Czyż ty biedaku nie wiesz, co to znaczy w ma-

lem miasteczku zadrzeć z jednym z jego luminarzy. -
Co? Toś naiwny mocno - naiwny -

KRZYKLIWY - Ale bo widzisz - ja właściwie nic nie wiem co
się stało - Maly tam coś usłyszał, ale ja nie nie-
wiem - jestem jak but -

JERZY - To niech ci tam kto opowie - ja już naprawdę nie
mogę - mam tego wszystkiego po uszy -

/wchodzi Hela/

HELA - Dywany już gotowe - kazałam je wam położyć w przed-
pokoju - tylko prosiła Maniusia, żebyście odstawili
w porządku.

KRZYKLIWY - Nie ma obawy, proszę pani - wiemy, co do nas
należy - No, chodź mały do roboty, dalej - Servus
Jerzy - przyjdziemy po ciebie o dziesiątej - a ko-
niak będzie, a jakże, oryginalny z trzema gwiazdkami
- palce lizać powiadam ci! Chodź-że mały!

JERZY - A kostyum mój, kostyum - pamiętajcie o kostyumie...

/dwóch małych wychodzi/

S c e n a IX.

Ciż-bez małych.

JERZY - Co to - goście są - zdaje się, jakiś podejrzany gwałt w bawialni państwa Włodarczyk.

HELA - Doktorostwo przyszli się pożegnać - jadą do Włoch.

JERZY - Co - do Włoch ? Józiek jedzie znów do Włoch?

Być nie może - dawajcie go tutaj, a jakąż on ma przytem minę, bo trzeba pani wiedzieć, że byliśmy tam razem, i on, powiadam pani - księgę o tem pisać - sławną była ta jego wycieczka !

HELA - E, co też pan mówi - on na mnie robi wrażenie duszy mocno artystycznej - Tylko, że poszedł na chwilkę jeszcze do szpitala - ma zaraz wrócić - a doktorowa chciała się z panem zobaczyć, i prosiła mnie ...

JERZY - Ach panno Helu złota - niech pani to jakoś tak urządzi - bo ja jej naprawdę widzieć teraz nie mogę. Tylko proszę sobie tego fałszywie nie tłumaczyć - mnie znowuż nie przejęło tak dalece dzisiejsze przejście żebym się w samotności miał oddawać rozpaczy -, **Czynić** rachunek sumienia, akt pokory, czy coś w tym rodzaju - bynajmniej, daleki jestem od tego - ale

26.
 szą długoletnią przyjaźń - kobietę ze wszech mi 25.
 wprost wyczerpany jestem nerwowo - to bywa, szcze-
 godną szacunku na przykrość - i tak dalej -
 górniej po takim bezbarwnym szarym życiu, jakie się

HELA - Pan Józef zazdrosny? Nigdybym tego nie przypusz-
 tu prowadzi - gdy się straci zwykły bojowy hart.....
 czala. Człowiek tak zagrzebany w pracy jak on - po

HELA - To może i ja panu przeszkadzam - w takim razie -
 za szpitalem i chorymi zdaje się nie widzieć -

JERZY - Ależ bynajmniej - to jest zupełnie co innego -
 może tylko trochę polityki - a miałby być takim za-
 Z panią mówię zupełnie spokojnie, nawet wolę że pa-
 zdrosny? Nie chce mi się wierzyć w żaden sposób -
 ni tu jest - grzeję się niejako w pani słonecznym
 pan chyba zartuje!

JERZY - Chce pani powiedzieć, że kłamie - nie ma się pani
 to prawda - zresztą śmiech pani jest nieszczerzy -
 co zapierać - ja się nie obrażę - zresztą rzeczywiś-
 robiony - Nie pani jedna zresztą - ot - Józiek na-
 cie to wygląda dziwnie - prawie nie do wiary - a
 przykład } kochane doktorzysko - ile ja mu zawdzię-
 jednak tak jest - kogoż zna lepiej odemnie - /ohwi-
 czam, żeby pani wiedziała, Jego obecność działa na
 la miłości./ - No niechże się dziecko tak na mnie
 mnie, jak lek - Ale pani Irena jest istotą zupełnie
 nie marszoży. Jest też o co - przecież, czy doktor
 z innej gliny - wie pani - na punkcie życia, ludzi
 jest zazdrosny czy nie, to w gruncie rzeczy jest
 i otoczenia niema tak czystego sumienia jak mąż -
 dla nas obojgaj zupełnie obojętne - co nas to
 i dlatego między mnie - drażni - zawsze, a szczególnie
 wszystko może obchodzić. A z panią Ireną widział
 dziś. Przyznam się pani zresztą - że chodziłmi tak-
 się i tak nie chce do mnie ona rozdrażni, a choć
 ż i o co innego. Józiek - chłop złoty zresztą - ma
 być spokojnym, skoro mam być dalsz wieczorem, i jesz-
 jedną wadę - jest głupio zazdrosny - bez najmniej-
 cze rzekomo tak ważną rolę tam odegrać.

HELA - Ależ owszem - skoro pan tak woli, to eee maie mo-
 cień takowego - pocóż więc mam narażać na szwank na-

szą długoletnią przyjaźń - kobietę ze wszech miar
ze na ten zakaz. Tylko że faktycznie nie wiem jak
godną szacunku na przykrość - i tak dalej -
to będzie - lampę trzeba już zapalić.

HELA - Pan Józef zazdrosny? Nigdybym tego nie przypusz-

JERZY - Po co? Niech tak zostanie - Bardzo lubię polmek-
czala. Człowiek tak zagrzebany w pracy jak on - po
rypał sobie tytozasem papierosa - może żoziak na-
za szpitalem i chorymi zdaje się nie nie widzieć -
dejdzie -

HELA - Jak, pan chce - Tylko że ja muszę iść - zaczęłam
zdrosnym? Nie chce mi się wierzyć w żaden sposób -
pisał list do mamusi, i chce żeby dziś jeszcze poszedł.
pan chyba żartuje?

JERZY - O, ja pani nie myślę krapować - A jak się goście

JERZY - Chce pani powiedzieć, że kłamię - nie ma się pani
rozjeżdża, to zapukam do pani pokoju - panno Helu - na
co zapierać - ja się nie obrażę - zresztą rzeczywiś-
lekcję proszę - bo niech pani sobie nie wyobraża, że
cie to wygląda dziwnie - prawie nie do wiary - a
dzis pani porolguje - oho! nie z tego -
jednak tak jest - ktożgo zna lepiej odemnie - /chwi-

HELA - Zobaczmy - /wychodzi/
la milczenia/ - No niech-że się dziecko tak na mnie
nie marszczy. Jest też o co - przecież, czy doktor
jest zazdrosny czy nie, to w gruncie rzeczy jest

JERZY - dla nas obojganajzupełniej obojętne - co nas to
nia bije pigułą w parapet/
wszystko może obchodzić. A z panią Ireną widzieć
Cnołera, psia krew! /odchodzi od okna/
się i tak nie chcę bo mnie ona rozdrażni, a chcę
/wychodzi Irena/
być spokojnym, skoro mam być dziś wieczorem, i jesz-

IRENA - Panie Jerzy! nie widzę pana, ale wiem że pan tu
cze rzekomo tak ważną rolę tam odegrać.

HELA - Ależ owszem - skoro pan tak woli, to cóż mnie mo-

JERZY /niechętnie/ - Rzeczywiście, dobrze panią poinformo-

że na tem zależeć. Tylko że faktycznie niewiem jak to będzie - lampę trzeba już zapalić.

JERZY - Po co? Niech tak zostanie - Bardzo lubię półmrok - wypalę sobie tymczasem papierosa - może Józiek nadejdzie -

HELA - Jak, pan chce - Tylko że ja muszę iść - zaczęłam pisać list do mamusi, i chcę żeby dziś jeszcze poszedł.

JERZY - O, ja pani nie myślę krępować - A jak się goście rozejdą, to zapukam do pani pokoju - panno Helu - na lekcyę proszę! - bo niech pani sobie nie wyobraża, że dziś pani pofolguję - cho! nic z tego -

HELA - Zobaczymy - ./wychodzi/

S c e n a X.

JERZY sam - później JÓZEF.

JERZY - /półmrok - Jerzy staje w oknie - po chwili milczenia bije pięścią w parapet/

Cholera, psia krew! /odchodzi od okna/

/wchodzi Irena/

IRENA - Panie Jerzy ! nie widzę pana, ale wiem że pan tu jest - ...

JERZY /niechętnie/ - Rzeczywiście, dobrze panią poinformo-

wano - Moją uszanowanie pani - właśnie skończyłem papierosa -

IRENA - O niech się pan nie tłumaczy - to zupełnie zbyteczne - rozumiem dobrze, że można lubić czyjeś towarzystwo, lub nie - to rzecz gustu - a pocóż miałby się pan krępować - ...

JERZY - Tłumaczyć się nie mam najmniejszej potrzeby, bo cały świat wie, że niema dla mnie odpowiedniejszego towarzystwa, jak Józef - no, i rozumie się /uklon/ - jego małżonka.

IRENA - O, panie - niezręczny wybieg - kojarzenie Józefa ze mną w obecnej chwili trąci conajmniej parafianstwem, o które pana bynajmniej nie posądzam. A mo- że zresztą - kto wie... czas leci -

JERZY - O, tak - zupełnie słusznie pani to zauważyła. Choć co do parafianstwa, to dotąd jeszcze nie złoży- lem temu bóstwu w ofierze nic - trzymam się bohater-

IRENA - Myli się pan bardzo jeżeli pan sądzi, że ma- czasami - jak naprzykład dziś - słyszała już pani zapewne - na małą wycieczkę z murów fortecznych ...

IRENA - Ach, tak - wiem - ale mało mnie ~~to~~ obchodzą ja-

kieś tam wasze sprawy biurowe - zarzut parażiaństwa -
jednak podtrzymuję - bo dziwnie cokolwiek wyglądają
pańskie słowa po pewnym liście..... - Bo ja pana

JERZY - Na który odpowiedziałem odwrotną pocztą - i zupełnie konsekwentnie przeszedłem nad nim do porządku dziennego. Byłoby to z mojej strony nieuczciwością, gdybym chciał wyzyskać sytuację, polegając na paru zdaniach napisanych pod wpływem rozdrażnienia czy czego - niewiem, ale w każdym razie - jak Józek.

IRENA - Ach, panię, zaczyna mnie pan już irytować - ostatecznie jeżeli panu o to chodzi, zmówię pacierz za rozwój pańskiego talentu scenicznego. Co do mnie jednak, nie myślę bynajmniej popisywać się wytwornością dialogu, czy innem wyszarzałem świecidełkiem

JERZY - Widzę - obojętności, wydaje mi się mocno to z dawnego repertuaru -

JERZY - To było wyłącznie pod moim adresem.

IRENA - Myli się pan bardzo jeżeli pan sądzi, że mnie pan oszukał tą swoją banalną wymówką z papierosem - Wiem dobrze, że mnie pan rozmyślnie unika - chce pan gwałtem odgrywać rolę cnotliwego Józefa wobec nie neguje - Ale w tym wypadku, proszę pani, rzeczy

Putyfarowej - a to też nie modny dziś temat - trzeba panu wiedzieć.- Powtarzam panu, że wiem o tem dobrze - i nie sobie z tego nie robię - Bo ja pana znam, panie Jurku - i z opowiadania Józka - i tak - niech się pan nie śmieje - ja wiem co mówię - i o pana przeszłości mogłabym panu dużo powiedzieć - żeby pan zrzucił tę skórę jagnięcia, bo w niej panu nie do twarzy - i nikt się na nią nie nabierze - nikt panie. Chyba ktoś bardzo - naiwyx - jak Józek. A to bicie na przyjaźń waszą, to już było zupełnie niezręczne - myśli pan może, że ja uwierzę w ten nierozzerwalny sakrament przyjaźni - e, panie, wiemy, my co o tem sądzić, i pan nie taki znów rycerz bez zmazy, jak się zdaje - No, widzi pan - ...

JERZY - Widzę - choć rzeczywiście, wydaje mi się mocno to dziwnem, skąd pani wie o niektórych rzeczach - mniejsza zresztą o nie - nie o to chodzi - Rzeczywiście ma pani rację - przyjaźń nie zawsze bywa przeszkodą, zwłaszcza jeżeli dwoje ludzi ogarnie jakiś dziwny opętańczy szal - miłość wiele może - nie neguję - Ale w tym wypadku, proszę pani, rzeczy

IRENA mają się zupełnie inaczej - Wybaczy pani, że będę zupełnie szczerym - ... Tylko - ze słów pana miar-

IRENA - O panie, nie oblaguje mnie pan i tak - Falszywą nutę w głosie pańskim doskonale zauważyłam ...

JERZY - Tem lepiej - powiem więc wprost - że rozumiem

JERZY ludzi, którzy poświęcają przyjaźń na ołtarze gorętszego uczucia - jeżeli pani tak zależy na tem abym

IRENA był szczerym, to mogę się nawet przyznać do podobnych katastrof - dawno to już było zresztą - Ale wika-

kląć się w taką awanturę dla osoby zupełnie obojętnej, nie widzę najmniejszego sensu - Mogę mieć dla

pani cześć, szacunek - hold składam pani umysłowi - ale typem moim pani nie jest - to trudno - z tem

JERZY się trzeba zgodzić. Zresztą, powtarzam raz jeszcze, sędzę, że zbyt się pani przejęła - spokojną

IRENA - o, panie - ja się tem wcale nie przejmuję. Czyż

JERZY może mdleję, albo też co? Bynajmniej - ja - panie

JERZY Jurku całe swoje życie nagięłam do zasady: cierpliwością a pracą ... jak mogą ludzie żenić się -

JERZY - Zasada często bardzo korzystna - obecnie jednak sędzę, że stawka nie warta gry - jeśli je nawet - o

IRENA - Jest pan zbyt skromny, panie Jurku - pozwolę sobie być innego zdania. Tylko - ze słów pana miar-sprawiałyby mu to satysfakcyę - ale żenie się - ...
 kuję, że pewna romantyczna opowieść, której niedawno
 miałam paru kolegów którzy to uczynili - otóż byli
 a priori odmówili wszelkiej podstawy, jest bardzo
 oni dla mnie przedmiotem osobliwego nabożeństwa.
 blizka, rzeczywistości

JERZY - Jakaś nowa plotka? Dziwi mnie mocno, że się pa-
 ni chce takimi rzeczami zajmować. MARYA.

IRENA - Niby to pan sam nie ciekaw ! Niepotrzebna skrom-
 ność - ja i bez pytania zakomunikuję ją panu-dla
 przestrogi - Mówiono mi więc - że pan sobie wychowu-
 je żonę - kształci ją pan - uczy ją pan grać - ka-
 leczycie nawspółkę fortepian ku oburzeniu sąsiadów -

JERZY - Co? Ja mam się żenić z Helą ? Czego ci ludzie
 nie wymyślą - no no - /po chwili/ - Jeżeli o to

JERZY chodzi, to może być pani zupełnie spokojną -

IRENA - O, ja wiem - między ustami a brzegiem puharu -

JERZY - Ach, nie to, pani Ireno! Tylko że - przyznam

DOKTOR się pani szczerze, nie umiałbym - i nie mogę tego

pani rusz zrozumieć, jak mogą ludzie żenić się -

z dziećmi. Rozumiem wszystko, że można się z dziec-

IRENA kiem bawić - można je nawet - uwieść je nawet - o

ileby kto nie miał po temu wielkich skrótów - a sprawialoby mu to satysfakcyę - ale żenić się - Miałem paru kolegów którzy to uczynili - otóż byli oni dla mnie przedmiotem osobliwego nabożeństwa.

S c e n a X I I .

Cią i SŁUŻĄCA później DOKTÓR i MARYA.

/wchodzi Służąca i zapala lampę./

JERZY - O widzi pani - siła wyższa zmusiła nas do przerwania godziny uniesień - co do mnie - głosuję za tem, żeby się temu wyrokowi poddać w pokorze - powiedzieliśmy już sobie właściwie wszystko - Przytem, słyszę zdaje się głos Józefa.

IRENA - O, panie - on nie jest ani trochę zazdrosny

JERZY - Przy odrobinie dobrych chęci ze strony pani może nim jednak zostać bardzo łatwo. /wchodzi DOKTÓR i Marya/

DOKTÓR - Jak się masz, Jerzy! Wiesz-jadę jutro - baba mi leć suszy od dawna, że jej tu ciasno, więc ją powiozę trochę do wiatru.

IRENA - No, mój kochany - tylko nie zwalaj wszystkiego

znów na mnie ~~dużo się robi~~ - ale teraz, kiedy się

DOKTÓR - No, i ja też z chęcią oderwę się na chwilę od mego jarzma - choć mam kłopot z zastępcą - wiesz, taki dzikus dziwny - niewiem jak tam moi chorzy wyjdą na jego ^{e/}opicie - A ty co - może też wyjedziesz - Słyszałem, awanturę miałaś - dobrząś im palnął - niema co - po kawalersku - po naszymu - doczekał się wreszcie psubrat - no, i rozumie się nie będziesz tu dłużej siedział.

JERZY - Wiesz - przyznam ci się, że się dotąd nad tem nie zastanawiał.

DOKTÓR - No tak, ale to jasne; widzisz oni tu tą całą holołkę, trzymają jeden z drugim - trudno ci będzie gdzieś zaczepić - Ja tobym sobie z tego kył - cóż - człek wolny jesteś - jak jastrzab - gniewają się, czy nie -, a przyjść do mnie muszą, bo ich inaczej febra wydusi - ale ty - Wiesz Jerzy, nie mi to, jak swoboda!

JERZY - Niestety - nie każdego stać na nią -

DOKTÓR - E, powiadasz - chyba nie myślisz tego, co mówisz. Rozumiałem dobrze, jakeś osiadł w tej dziurze, zapew-

ne, dla rodziny dużo się robi - ale teraz, kiedy się twoje interesy podreperowały chyba ...

JERZY - Nie zupełnie.

IRENA - Ale tyś się rozgadał, a to już późno. Mam jeszcze tyle do roboty - Pan Jerzy mógłby nas odprowadzić to się jeszcze przez drogę nagadacie.

DOKTÓR - Odprowadzisz nas, co? Bo wiesz, rad jestem, że cię widzę - Rzadko mi się co prawda to zdarza - ale tyle mam zajęcia, wiesz, stajnię sobie sam postawiłem - długo się musiałem naharować, ale zato mam stajnię fajną. Więc idziesz Jerzy - /do Maryi/ - Pani dobrodziejka - nie łaskawa - całuję rączki - padam do nóżek - Irenko, ubieraj się /do Jerzego/ Teraz jedziemy do Wenecji - potem do Rzymu a na koniec to i do swej chałupy, do ojców zajadę - szmat czasu już tam nie byłem - brat mi się ożenił, dziewczkę podobno wziął, jak malowanie - izbę sobie nową pono wymurował.

JERZY /po chwili milczenia/ Józek - a jak będziesz w Wenecji, to zajdź też i do tej kwiaciarki koło pałacu Dożów, pamiętasz - co

IRENA - No no, - ładnych rzeczy się dowiaduję? Dla kogo-
żeście to w Wenecyi kwiaty kupowali - łobuzy - że pan
Jerzy - to się jeszcze nie dziwię - po panu znać że
się pan o półświątek otrzeć musiał, ale Józiek - no
no, nigdybym nie przypuszczała - jakieś orgie -

DOKTÓR - Ja, ale cóż znowu -

JERZY - Małe nieporozumienie, pani Ireno - o półświątku
to i mowy być nie może, ani też o żadnych orgiach -
Tembardziej - że wogóle - dla mniękwiaty i orgia -
półświątek - jakoś się te dwa pojęcia dziwnie nie
kojarzą ze sobą - Chybiła więc pani najzupełniej.

IRENA - Dowidzenia Maniusiu - napiszę do ciebie - bądź
zdrowa. /wychodzi - zostaje Marya/

S c e n a X I I I .

/Marya sama - później Letkiewicz - siwy - jowial-
ny mieszczanin z humorem obnosi po świecie swój szós-
ty krzyżyk i ogromną długą brodę./

MARYA /wychylając się przez okno/ - Władek, Właduchnu!
późno już, chodź! No chodź-że do pokoju, bo się prze-
ziębisz /spoglądając w stronę przedpokoju/ Jezus
Marya - a tam kto! /Wchodzi Letkiewicz/

LETKIEWICZ - Proszę pani - stały mieszkaniec naszego

miasteczka -

MARYA - Ach, to pan - takem się przestraszyła -

LETKIEWICZ - Wzięła mię pani pewnie za kogoś młodego?

Niestety to tylko stary Letkiewicz,

MARYA - Ach panie - pańska wizyta z pewnością jest mi przyjemniejszą -.

LETKIEWICZ - Interes, łaskawa pani - nie wizyta - Na wizyty wyfraczam się w poważny długi surdut.

MARYA - Ach prawda, panie, zapewne pan też o ten nieszczęśliwy weksel. I to w czwartek - nie - jutro - za tydzień, czy kiedy...

LETKIEWICZ - Jutro, jutro proszę pani, jutro termin ostateczny - Już dawno mi doręczyli proteścik i pani łaskawa obiecała go, tego - ten - Bo to niby poręczyć za tak czcigodną obywatelkę - dlaczegożby nie -- na usługach świat stoi - ale jakby przyszło płacić - to ja, tego - nie bardzo mam skąd -

MARYA - Ależ panie - mowy być o tem nie może - I dziwię się prawdziwie, jak mogłam tak zapomnieć - Pamiętam doskonale, jak dziś - pisałam do pana, a jakże - Nie - faktycznie za dużo tego wszystkiego

na mojej biednej głowie!

LETKIEWICZ - A tak, pisała pani że pan Jerzy ma niby tego ten - i tem mi to dziwniej, że jak pan Jerzy co obieca -

MARYA - Właśnie, panie Letkiewicz - Jerzy mi przecież obiecał - tylko moja to wina - że właśnie zapomniałam go przypilnować, bo on nie wie dokładnie co i jak.

LETKIEWICZ - Ale, czy tylko aby pani na pewno wie, bo to slyszalem na mieście, że pan Jerzy - to już tego ten - resztkami goni - więc ...

MARYA - Ach panie, czego to ludzie nie wyplatają - może pan być pewien - panie Letkiewicz, że to tylko zwyyczajne niedopatrzenie. Jerzy zaraz wróci, poszedł tylko odprowadzić doktorostwa - to mu powiem, i wszystko będzie do jutra załatwione - Jeszcze dziś wieczór dadzą panu znać. Ale niechże pan siada -

LETKIEWICZ - Ach - dziękuję bardzo - ale galopuję właśnie - tego - do domu - jeszcze nie byłem na obiedzie, a stara będzie zła, ale faktycznie nie miałem czasu a po biurze interes do jednego z kolegów - i wstąpiliśmy na jedną - tak jakoś zeszło - proszę - a to dziś - po tej całej awanturze -

już ciemno.

MARYA - Skoro tak, to nie zatrzymuję pana. Może pan być zupełnie spokojny -

LETKIEWICZ - Całuję rączki - pani dobrodziejko. Panu Jerzemu moje uszanowanie - o, to zacna dusza ten pan Jerzy - ja go bardzo cenię, bardzo cenię - padam do nóżek. /wychodzi/

S c e n a X I V .

MARYA - wchodzi WŁADYSŁAW.

WŁADYSŁAW - Ten stary opój musiał już zdaje się wstępować do handelku - Ale cóż to masz tak kwaśną minę - co?

MARYA - Ach nie wyobrazisz sobie nawet - do Letkiewicza czepiają się o ten weksel, co za nas poręczył - głupie sto koron - tyle zachodu - Biedny stary!

WŁADYSŁAW - A no cóż - rozmów się z Jerzym - niech zapłaci - Rozumie się, że nie można pozwolić, aby stary cierpiał. Ten-ci przecież brat.

MARYA - Łatwo ci mówić - proś Jerzego - żebyś ty wiedział ile mnie każdy jego podpis kosztuje - a zwłaszcza dziś - po tej całej awanturze -

WŁADYSŁAW - O tak, wiem że masz czulego braciszka - ale
oóź ja na to poradzę- Zachciało ci się tego magazynu -
teraz pokutujesz - Ano - nie moja głowa - Ja pójdę na
chwilę na miasto - głowa mnie boli - tembardziej że
zdaje się Jerzy idzie - przewiduję więc małe piekielko
rodzinne, do którego, nawiasem mówiąc, oboje macie talent.
Dowidzenia, wrócę za godzinę, /mija się z Jerzym/.

S c e n a XV.

MARYA - JERZY -

JERZY /po chwili/ - Masz taką minę, jakbyś chciała mi coś
ważnego zakomunikować - bądź więc łaskawa pospieszyć
się z tem, gdyż chciałbym się jeszcze zdrzemnąć.

MARYA - O, bądź spokojny - nie długo cię zatrzymam -

JERZY W paru słowach wyjaśnię o co mi idzie - Wiesz zapewne,
że w ostatnich miesiącach do pracowni mojej musiałam dolożyć.

JERZY - Jest to bodaj że niedomaganie chroniczne -

MARYA - Rzeczywiście - okoliczności zawsze składają się
dla mnieb bardzo niepomyślnie. Wszyscy bez pieniędzy,
smutny rok, marny karnawał, późna wiosna

JERZY - I tak dalej, i tak dalej - Gdy dodamy do tego, wszystkiego że pani właścicielka raz na trzy dni pokazuje się w interesie - ...

MARYA - Mój kochany - trudno przecież żebym męża, dom i dziecko zostawiła na łasce opatrności -

JERZY - Do dziecka trzymasz mamkę - domem zajmuje się Hela - mąż twój choć smarkacz rzeczywiście - nianki nie potrzebuje, choć zgodziłby się może na bonę...

MARYA - Możebyś zechciał nie obrażać mego męża!

JERZY - Ach - moja droga - życzeniem moim jest wogóle skończyć jaknajprędzej naszą rozmowę, gdyż z góry

MARYA - wiem o co ci właściwie chodzi. Potrzebujesz pieniędzy.

MARYA - Po części tak - jesteś bardzo domyślnym

JERZY - Nie trzeba na to domyślności, bo spotkałem starego

MARYA - go Letkiewicza i on mi o wszystkim powiedział.

Sklamalaś nawet przed nim, że ja zobowiązałem się pokryć ten weksel, choć nigdy mi się nawet o tem

JERZY - ani śniło -

MARYA - Miałam chyba prawo spodziewać się, że nam pomożesz w krytycznym położeniu,

JERZY - Krytyczne położenie - od czasu tego słynnego za-
 MARYA małpójścia powtarza się pięć - sześć razy do roku.

JERZY Przedtem zaś z parę lat, dwa-trzy razy bywało ono
 groźnem, co prawie na jedno wychodziło - Za każdym
 razem pokutowała zaś moja kieszeń - dziwię się więc,

MARYA że jeszcze się do mnie i z tem zwracasz, tembardziej
 JERZY dziś, gdyż bezwarunkowo musiałaś słyszeć o tem, że
 zmuszony byłem rzucić bank -

MARYA - O, jeżeli tylko o to chodzi -

JERZY - To co? Czy może upatrzyłaś już dla mnie lepszą
 posadę?

MARYA - Nie potrzebujesz bynajmniej rzucać banku. Prosi-
 lam Henryka żeby się tem zajął, i zaręczył mi że ca-
 lej tej sprawie leć ukreć - przeprosisz dyrektora -

JERZY - Co - kogo ja przeproszę?

MARYA - Ach to będzie tylko formalnie - już oni go obro-
 biają, że będzie łatwy do zgody - masz na twoje szczęś-
 cie siostrę, którą myśli o tobie -

JERZY - /po chwili/ -A-żeby was pioruny zatrzaskły z wa-
 szą opiką! Ślicznie ci dziękuję! To już jest sta-
 MARYA nowczo za wiele. Moglibyście sobie ze mną robić

trochę ceremonii.

MARYA - Ależ pozwól - Jerzy - przecież sądziłam...

JERZY - Nie, proszę cię - to już i święty straciłby cierpliwość. Rozumiem ostatecznie, że posiadając takie dwa kosztowne cacka, jak młody małżonek i dziecko...

MARYA - Jerzy - proszę cię ...

JERZY - Zaraz skończę - nie wystarcza na opędzenie pańskich przyzwyczajzeń - wolno ci zatem po części liczyć na mnie w niektórych wypadkach, ale dlatego - w mojem rzekomo i mieniu mistyfikować akta służalczej pokory -

MARYA - Przestań Jerzy - mam już dosyć twoich scen!

JERZY - O, i ja również mam już tego wszystkiego dosyć - róbcie sobie co chcecie - ja nikogo przeproszać nie będę, a temu staremu durniowi jeszcze co dodam przy sposobności - bądź pewna, że nie żartuję - a wy sobie z Henrykiem wylaćcie z tej kabaly jak chcecie - mnie nic do tego. A na przyszłość - raz na zawsze będziecie mnie łaskawi uwolnić z pod swojej opieki -!

MARYA - Śliczne podziękowanie za nasze dobre chęci!

JERZY - Dobremi chęciami /: piekło wybrukowane - wiem o tem - Nie? To sobie to zanotuj!

MARYA - Uwzięłeś się dziś robić awantury, i gdyby nie to, że faktycznie jestem w położeniu bez wyjścia.--....

JERZY - O ja o tem wiem dobrze, i to od chwili, gdy cię napadła ta spóźniona fala erotyzmu! Ale po kiego dyabła właściwie ja mam utonąć przy tej okazji!

MARYA - O, możesz być pewnym, że się zastosuję do twęgo życzenia- Władek pewnie już dostanie to miejsce -

JERZY - Trzeci rok już o tem słyszę -

MARYA - Nie będę się już wtedy nigdy do ciebie zwracała - Tym razem jednak -

JERZY - Nic z tego - daj mi święty spokój - Pieniędzy nie mam - a choćbym je miał, to i takbym nie dał - Dowidzenia - idę spać /chce wychodzić/

MARYA - Jerzy - ja cię nie puszcę - ty musisz mi to załatwić - /Jerzy zamyka drzwi na klucz/

Co, ty przedemną - twoją siostrą - drzwi zamykasz !

Otwórz, proszę cię - nie żartuj ze mną! Jerzy!

Jeżeli nie o mnie, to chodzi ci chyba o to dziecko

niewinne - Jerzy - Ach ! /dostaje ataku histerycznego/

KURTYNA SPADA - Koniec aktu pierwszego.

HELA - O nie! - teraz się dopiero zdrzemnęłam - może przed **A K T - II.** - myślałam - Zaraz zagrzeję herbatę.

KRZYKLIWY - O dobrze, kochana panno Helu! - jakie to Ten sam pokój, co i w I akcie. pięknie z noc. strony. Dniwię się wprost, że te-

go do **Scena I.** zauważyłam i wogóle, taka pani Hela i dwóch małych.

HELA śpi, siedząc na otomanie; wchodzi **JERZY** i dwóch małych.

JERZY - O taki chod wie pani, że on ma nawet dość mocną **NIEŚMIALY** - Patrz mały - patrz: królowna śpi. -

KRZYKLIWY /zamroczoły porządnie/ - Ty mi nie zawróć głowy tylko jego spoczynnie rozebrało świeże powietrze wy takimi głupstwami, bo ja jestem zupełnie przytomny i poznam się....

NIEŚMIALY - Urznął się, kompletnie się urznął!

JERZY - Nie zaczepiaj go, to się uspokoi. Patrz - małe - stwo czekało na nas z herbatą, aż zdrzemnęło się

HELA - Co takiego - jeżeli rzeczywiście wesół kawał, ze znużenia. Zrobimy jej kawał. /Podechodzi do otomany i nuci/:

JERZY "Ach zbudź się, zbudź, ty wiosno - motylu ty mój złoty"!

HELA /budzi się/ Co to? - A, to pan! - wróciliście już -

KRZYKLIWY - Biedna pani - nie powiadałaś, nie powiadałaś to dobrze! jest herbata - myślałam, że wcześniej cie, bo się rozpiera - sierotka, biedna Helusia - przyjdziecie i czekałam. -

JERZY - W objęciach Morfeusza. -

HELA - O nie! - teraz się dopiero zdrzemnęłam - może przed godziną - czytałam - Zaraz zagrzeję herbatę.-

KRZYKLIWY - O dobrze, kochana panno Helu! - jakże to pięknie z pani strony. Dziwię się wprost, że tego dawniej nie zauważyłem i wogóle, taka pani dziś inna...

HELA - Oho widzę, że się panowie dobrze bawili. -

JERZY - O tak! choć wie pani, że on ma nawet dość mocną głowę.- Ale wszyscyśmy sobie potrochu dogodzili - tylko jego specjalnie rozebrało świeże powietrze. A żeby dziecko wiedziało jaki pyszny kawał urzą-

dziłem temu staremu idyocie - dyrektorowi - no, pęknąć można ze śmiechu. Przypomniały mi się dobre stare czasy!

HELA - Cóż takiego - jeżeli rzeczywiście wesół kawał, to niech pan opowie - może i ja się rozweselę.-

JERZY - Mało to ma dziecko okazji do wesela - co? Biedactwo!

KRZYKLIWY - Biedna pani - nie powiadajcie, nie powiadajcie, bo się różbeczę - sierotka, biedna Helusia - biedna...

NIEŚMIALY - Cicho, mały, bo cały dom obudzisz. -

JERZY - Niech więc pani sobie wyobrazi - odegraliśmy prima vista przed zebraną publicznością - hold pruski.

HELA - Żebym ja z tego mogła co zrozumieć! -

JERZY - Nic dziwnego bo do tego trzeba znać niektóre zakulisowe sprawki mojej kochanej siostrzyczki. Otóż trzeba pani wiedzieć, że zacna ta matrona polska - dziękuję pani ślicznie za nerbatę - ułożyła sobie z Henrykiem, że ja przeproszę Napuszyńskiego i wrócę znów do dawnego Meratu. -

HELA - Pan go ma przepraszać? Ależ o ile słyszałam... więc

JERZY jakimże sposobem... -

JERZY - Ach, jaka pani jeszcze młoda! Dyrektor jest moim zwierzchnikiem i na tem właśnie polega kodeks honorowy małych miasteczek. Ja zaś temu kodeksowi poddać się nie chciałem - i za to konsekwentnie sądzi że swego stanowiska nasza kultura: powinienem przeprosić jego dostojną mość. Ot co jest!

NIEŚMIALY - A mnie już się tu zaczynało podobać! a no -
nie; będę bogatszy o jedno życiowe doświadczenie -
żeby nigdy nie polegać na pierwszym wrażeniu. -

wcale/
JERZY - Ty, mały, miewasz czasem trafne spostrzeżenia.

- Otóż proszę pani na wieczorze Henryk z radosną mi-
ną komunikuje mi doniosłą nowinę - że dyrektor

JERZY - Powiadał pani mały nadpódziwian...
skłonny jest mi przebaczyć - i to zaraz na balu -
wobec czego inscenizujemy ~~wie~~ trzech z małymi hołd
pruski. Kawal zaś polegał na tem, że sobie po-
honor sztuki wklepał - choć sobie kilka razy
zwolił na małą improwizację pod adresem kocha-
nego dyrektora - jednym słowem takie parę niewin-
nych słów prawdy - coś w rodzaju ojcowskiej admo-
nicyi.

HELA - No - a on co na to, bo to musiało być pyszne!

JERZY - On - zbladł oczywiście - chciał umykać, ale tłum
się zebrał naokoło, wobec czego nadał jape w sposób
lekceważący - arystokratyczny i raczył zauważyć pod
adresem któregoś z usłużnych gospodarzy zabawy, że
"zawiele tu wypito spirytualji." No - ale ja nie
lubię długów - czem się właśnie tak zasadniczo
różnię od siostrzyczki mojej, a zacnej matrony pol-
skiej - ...

NIEŚMIALY - A, Jerzy pysznie się odciął; "mały - powia-
da do mnie - bij pokłony przed radcą i proś, aby

HELA - podwładnym swoim raczył pozwolić na tę drobnostkę,
JERZY wziąwszy pod uwagę, że to nie za kradzione pieniądze.
-ode wsta do stołu pańskiego - spokojnie - rów-

JERZY - Powiadam pani mały nadspodziewanie szybko wszedł
w rolę - tamten fuszer tylko stał jak głab, a po-
tem urzynał się i przez całą drogę kruszyi kopie o
honor sztuki wyzwolonej - choć ściśle biorąc, nikt
mu nie oponował.- Mały - nie śpij - pij herbatę i
syp na swoje legowisko - no - ruszże się.

HELA - Niech mu pan da spokój - niech lepiej śpi - bo je-
szcze gotów się znów awanturować, a wszyscy śpią.-

JERZY - Snem sprawiedliwego.- Choć zdaje mi się, że sły-
szałem z pod okna krzyki mego najukochańszego sio-
strzeńca - nawet on ile się nie omyliłem co do zna-
czenia słów jego - klepał on za panią matką pacierz.
- wołając: wujku - pamiętaj o mnie - przeproś dy-
rektora i powróć do banku - ha ha, zobaczy pani, że
się jeszcze doczekam krucyaty dziecięcej! Ale że
zrobiłem bigos w tej dziurze to fakt! wyobrażam
sobie, jak tam teraz wre i kipi. A ten biedny Hen-
ryk - co on się nabiega, nagada, nasłucha ha na na..
O bóstwa! litości dla umęczonego Henryka /śmieje się/

HELA - I cieszy się pan z tego jak dzieciak, -

JERZY - Bo ja jestem jak koń cyrkowy, który na ewentualny wypadek wózek wodę wozi do stołu pańskiego - spokojnie - równo, jak się patrzy, po woli furmana i dobrodziejów. Ale wystarczy aby go doleciał choć jeden głupi takt znanej uprzednio melodyi - amen - wywróci zaprzęg na pe, choćby potem wały miał dostać do woźnicy.

JERZY - I dostanie oczywiście - myśli pani może że nie - ojej! to się wszystko źle skończy, ja się znam - I widzę bardzo dobrze że to jest z mojej strony niestety tylko słomiany ogień - o, takie chwilowe podniecenie, po którym musi nastąpić depresja. - O, niech się pani nie dziwi - ja się znam dobrze, - wnioskuję to nie na podstawie uczuć, które być może powiedziałyby mi coś wręcz przeciwnego, ale na długoletniej praktyce. Tyle razy już to było - tyle razy gryziem już te wędzidła - a nazajutrz rano puka niezmordowanie do mego pokoju maniusia - zacna matrona polska - otulona niezmiennie w męczeńską aureolę uciśnionej niewinności - i z drobnych usteczek padają najgroźniejsze zaklęcia, wy-

jeżdża na scenę wszystko co tylko może mieć protekcyę u władz naczelnych jakoto: miłość, opieka, mąż, macierzyństwo, honor - cała bateria.-

NIEŚMIALY - Och! Jerzy ty nas zrazisz zupełnie do rodzinnego życia. Myślałby kto, że nie żywisz już żadnych cieplejszych uczuć dla siostry.-

JERZY - A to się nie zgadza z rozpowszechnioną szeroko opinią wzorowego brata i wuja - co? oj mały, mały, jaki z ciebie naiwny kwiatuś! a wiesz ty jak sobie radzą cukiernicy aby im piccolo ciastek nie zjadał? dają mu się ich objeść pierwszego zaraz dnia dowoli, żeby się szelma rozchorował, to później, powiadam ci, patrzeć nie może chłopak na ciastka...

HELA - Ze mną właśnie tak było: tak się najadłem rodzinnych słodyczy, że teraz faktycznie nie mogę, mdli

JERZY - A widziałeś balcego stimpung - rzeczywiście uczuwał choć cień jakiejś drobnej sympatyi, nie mówiąc już o przywiązaniu, możeby mnie to wszystko nie tak męczyło, - ale tak nie jest, wszyscy oni w gruncie rzeczy są mi doskonale obojętni - i mogę zaręczyć, że na przywiązanie moje ani bynajmniej

9. 8.

nie liczą. Mają zresztą w ręku broń o wiele poważniejszą, dla mnie - przy obecnym stanie nerwów - śmiertelną prawie - a to dlatego, że ja jestem baba, że pragnę spokoju, i dlatego, gdy mi zaczną łeb kołtować, skomleć, płakać, spazmować, jak roztoczą przedemną cały ten aparat pieluszek i przewiedłych wdzięków, to - może to zakrawana blaga, ale jednak jest najszczerzą prawdą - ja rzeczywiście nie mam siły w rezultacie oprzeć się najdzikszyz nawet pretensjom, o ile podane zostaną w tym ich właściwym sosie i z kochanym zapaszkiem rodzinnych obowiązków.- Ale ja się tu rozgadałem na dobre, a dziecku się oczy kleją - chce lulu.-

HELA - O nie - niech pan mówi - dziwnie tu jakoś dobrze, miło...

JERZY - A widzicie! bajeczny stimmung - rzeczywiście,- a wiecie dlaczego? bo oni śpią.- Zamknęli się w swojej małżeńskieć świątyni,- ale-a propos - małego trzeba chyba przenieść na łóżko, bo jakże - tak w ubraniu. Chodź - ty - weź go za nogi - uprzątnijmy zwłoki.

/Jerzy i Nieśmiały wynoszą uśpionego Krzykliwego/.

KRZYKLIWY /przez sen/ Kiedy tak, to ja sobie zabieram moje gałganki...

Scena II.

Ciż bez Krzykliwego.

JERZY -Ale wiecie - cóż stąd, kiedy jutro z rana znów zbudzi się słodka, jak ulepek Manusia, i zacznie się krzątać po domu ze swoją miną czterdziestoletniego podlotka; rozkoszny Władeczek raczy też zaprezentować światu swoje łapska w kieszeniach i obiecujący pyszczek wiecznie głodnego buldoga. Młodsza lato-rośl dźwięcznym tenorkiem chwalić będzie pana zato, że wbrew wszelkim oczekiwaniom ujrzało świat w tak niezwykłych okolicznościach, i znów nastanie ten piękny, szary dzionek rodziny Włodarczyków - takie małe ~~piekielko~~ małomiasteczkowych kołtunów, w którym ja -chcąc nie chcąc - piekielnem zrządzeniem mojego fatum, topić muszę chwile wolne od biurowej orki i nielicznych rozrywek. Takich grzeszników, jak ja, proszę was - najlepiej straszyć piekłem - o ile się chce, by się nawrócili; oni to do-

brze wiedzą na moje nieszczęście - i dlatego to, mówię wam - to słomiany ogień... chyba, ... chyba, że się stanie coś niezwykłego - klamka zapadnie - powrót do dawnej roli będzie niemożliwym.

HELA - Ależ - panie Jerzy - przecież o ile mogłam wmiarkować, potem co zaszło na balu - chyba już nie dojdzie do zgody z dyrektorem. Taki afront, w każdym razie i to wobec wszystkich...

JERZY - O bezwarunkowo - niech robią co chcą ja tam już do budy nie wrócę - zabezpieczyłem się zresztą, że aż ha! Żeby pani widziała miny naszych luminarzy - boki zrywać - a ich ojcowskie oburzenie - ha ha - furtę do łaski pańskiej zatrzaśnięto mi na zawsze przed nosem! I Manusia z całą swoją lojalnością niewiele tu pomoże!

HELA - A widzi pan! - tego właśnie panu było potrzeba - droga do powrotu zamknięta.

NIEŚMIALY - Musisz iść naprzód, Jerzy z młodymi - na szczyty...

JERZY - E, wiecie, to nie tak znów łatwo, żebym jeszcze był sam, to co innego, ale ten cały tabor - ...

NIEŚMIALY - /zrywa się/ Ten cały tabor zostaw czcigodnemu miastu wraz z całym dobrodziejstwem inwentarza! cóż to - nie zarzekałeś się przed chwilą, ~~tema~~ od opieki, braterstwa, i innych ciężarów, wstydź się, babo jedna, i przed kim tu ostatecznie... .

I dlaczego właściwie masz się na nich oglądać?

HELA - Manatki spakuj i jazda do stolicy, czy gdzie, cały świat ci otworem - uczyć się śpiewać, tworzyć - toż ty przez rok świat cały podbijesz!

JERZY - A zresztą - niech będzie co chce - dałem i tak pięć najlepszych lat mojego życia - a za tę cenę

JERZY - Ależ dobrze - mogą sobie kupić całego murzyna, jeżeli im się spodoba. Pal ich sześć - posłucham waszej rady.-

HELA - Bravo, panie Jerzy - tego dawno pragnęłam...

JERZY - Choć, czy nie wyjdzie na złe zbyt ni pośpiech w tym całym interesie.- Bo to znowuż nie tak łatwo.-

NIEŚMIALY - Co niełatwo - komu - tobie? śmieję się z tego! a może nam łatwiej - co z głodu czasem zdychamy - a jednak się wybijemy - bo, widzisz - że sztuka, -

NIEŚMIALY - A wście, że faktycznie to będzie wysoce in-

JERZY - Ach, wy - wy co innego! wy jesteście młodzi -

JERZY - i... tamten ma swój chłopski upór co za /dro-
 czterech stanie - a ty - z ciebie i tak nic nie bę-
 dzie - ty, mały, sploniesz w ogniu wielkich hasel i -
 szalonych porywów - ale ja - choć z tem wszystkim -
 jaki to będzie jednak wspaniały kawał - wiecie - ja
 już widzę ich kolosssalne miny - a Właduchna - nie,
 ludzie, ludzie - ja wam tego - ha ha... to mi nieka-

HELA - No co pojedzie pan - prawda - zaraz - jaknajprę-

HELA dziej - nie odkładać - bo później jeszcze się pan

JERZY rozmyśli, a jakby naprawdę do tego przyszło, to ja...
 nie chcę, to byłoby świństwo. - to oni mnie tam nie

JERZY - Ależ dobrze - dobrze - pojedę napewno - jaknaj-
 prędzej - zaraz - natychmiast - a wiecie, to dobra
 myśl /silniej/ wspaniała myśl - genialna - jedyna!

O 1/2 do ósmej odchodzi pociąg - manatki zebrać -

sakum pakum i... tego. Nie, naprawdę, trzymajcie
 mnie bo mi się co stanie ze śmiechu. A jutro - ju-

NIEŚTRO - oni się /śmieje się/... pobudzą... i - /śmie-
 je się/ mały spi, więc i tak się nie liczy -

NIEŚMIALY - A wiecie, że faktycznie to będzie wysoce in-
 teresująca scena. - klaniać itd. - piesz na Berdyozów -

JERZY - Tak - to wartoby widzieć,- i, faktycznie, zazdro-
szczę wam tego, że nie, - cha..hcha cha..

Choć - wiecie - przed niemi musi być ścisła tajem-
nica - nie - niech nie wiedzą nawet, gdzie się o-
bracam, jak się zapytają, powiecie im... cokolwiek.
Madryt, hotel Sina Muza La Peruza - cha cha.. ale
wiecie, naprawdę, bo jak się dowiedzą, to mi nieda-
rują.

HELA - E, taki gniew na odległość...

JERZY - /przedszczytniając/ Na odległość - no proszę - a
koleje żelazne, to nic? niby to oni mnie tam nie
potrafią poszukać, czy co - nie ich tu właściwie
nie trzyma, ten cały magazyn Manusi, to czysta
farsa, a posada Właduchny-na księżycu - administro-
wać ją może z każdego ziemi zakątka.- Już mi zre-
szta raz Manusia taki kawał urządziła, kiedy je-
szcze była panną -

NIEŚMIALY - Jak sekret, to sekret - ja tam za siebie rę-
cę - mały śpi, więc i tak się nie liczy -

JERZY - Tak - tak - nie mówić - ani mrumru - poje-
chał - kazał się klaniać itd.- pisz na Berdyczów -

14.

może tak kiedy - za lat parę, roz^zcięte się jeszcze, ale nie teraz, o nie. A ta jutrzejsza scena rysuje się coraz silniej w mojej wyobraźni. Wiecie - interesuje mnie tylko - czy w tym całym interesie zacna matka rodziny i opiekunka nie zapomni aby - ha ha - pudru i swych - nie, to wyborne - przyprawianych loczków, ha ha. I ten historyczny pasowy szlafrok z hotelowym dekoltem - powiadam wam - kończy się uśmiech - Słuchajno mały - ty mi napiszesz, jak się to wszystko odbyło, ja ci zostawię adres - tylko koniecznie, widzisz, bo...

NIEŚMIALY - Ależ owszem, mój kochany napiszę ci - dlaczego bym nie miał tego zrobić skoro mnie prosisz - tylko widzisz już szarzeje, niedługo będzie szósta, skoro się masz jeszcze pakować... i drobiazgi, wszystko

HELA - Tak panie Jerzy - niech pan nie traci czasu - pan dziś musi pojechać. drobiazgi parę - A wy mi głędzi-

JERZY - Ależ dobrze, dobrze - stroicie nade mną miny, jak czart nad dobrą duszą. Przecież nie dziecko jestem

HELA - Wiem że mam jechać. A powiadacie: pakować, pako-

JERZY - wać, niby po co? Bo ja jestem zawsze spakowany. pr-

Ależ tak, upewniam was, tylko poduszkę włożyć, kolanem przycisnąć, i już mnie niema! Nie wierzycie?

Bo wy pewnie nie znacie mego kufra. Nie znacie?

A to go wam muszę przy sposobności sprezentować - piękny mebel, szlachetny mebel! /idzie do swego pokoju/ poczekajcie chwilę, zaraz go tu przyniosę, bo tam jeszczebysmy pobudzili kogo z lubyh naszych opiekunów, a piękniebysmy wyglądali gdyby

nas tak kto z nich spłoszył w onej chwili - /wychodzi, po chwili wraca z kufrem i stawia go na krzesłach/

Scena III.

JERZY - Ot macie: /pokazuje urządzenie/ jedna szuflada, druga szuflada, poduszka - dwie skrytki i wszystko. Jak widzicie: bielizna i drobiazgi, wszystko na miejscu. Ubranie tylko włożyć, jak mówiłem - kolanem - no i drobiazgow parę - A wy mi ględzicie nad głową - pakuj się, pakuj się - trzeba się znać na rzeczy, moi kochani.

HELA - Wszystko to pięknie, ale skąd...

JERZY / przerywa jej/ Skąd to wszystko spakowane - py-

1716.

tacie się. - O, to bardzo proste - ja mam przecie
 JERZY - cież bzika na tym punkcie. jest powszechne prawo

NIEŚMIALY - Niby manję. możliwy wiechetek, jak ten

JERZY - Ale gdzież tam, zwyczajnego bzika, tak jak Maniu-
 sia na punkcie pasowych szlafroczków z ogromnymi
 dekoltami - to się nawet bardzo już dawno datuje -

jeszcze od czasu kiedyś jeździł po wsiach z taką
 prymitywną trupą aktorską -

HELA - Co też pan opowiada.

JERZY - Najświętsza prawda, kochani - jeździłem przez
 dwa miesiące - kochałem się w pierwszej naiwnej -

nawet niczego była dziewczyna, zepsuta oczywiście

JERZY - jak się patrzy - Otóż tam panował taki zwyczaj -

że o ile w kasie były pustki, a długie zanadto ro-
 sły -

NIEŚMIALY - To aktorzy też ten zwyczaj obserwują!

JERZY - A co! Ty to mały - widzę, też już poznałeś - Otóż

droga panno Helu zcierało się, o ile możliwości, całą

grandę do kupy - i cichutko, pomaleńku - aby przypad-

JERZY - kiem który z wierzycieli...
 NIEŚMIALY -

HELA - Domyslałem się już reszty - choć czy to było bardzo

tego, to ja niewiem -

JERZY - O, o, proszę pani, to już jest powszechne prawo zwyczajowe - Nawet tak uczciwy wiechetek, jak ten tu - Otóż przy takim stanie rzeczy zawsze trzeba było stać w pogotowiu, z manatkami - i wtenczas - oho! mój kufer wiele razy się zasłużył...

NIEŚMIALY - Marny to zaiste żywot aktora prowincjonalnego - brrrrr... wolę stokroć nasze położenie - zawsze to tam... oczami przed nikim świecić nie potrzeba. A tu, to i tego - na wozie, pod wozem, rozmajacie... z biletami do koltunów - to już jest najgorsze.

JERZY - I trzeba wam nadto wiedzieć moi drodzy - że ja faktycznie przez całe pięć lat, jak tu jestem, ludziem się nieldwie ^{e/} że codzien - nadzieją rychłego wyzwolenia ! przez pięć długich lat! czy to nie komiczne? co? a jednak - wiecie - w tem jest też ciężyśko to tylko ludzie mają duszę - co? to szkoda, chy dramacik -

NIEŚMIALY - Gdzie ich niema!

JERZY - O, tak! albo naprzykład mój król /wydobywa z kufra i pokazuje im lichtarz ulepiony z gliny, imi-

tujący króla w złotej koronie/ To jest też smutny
 żalobnik! ale mnie, jak dotąd obdarza wyjątkowymi
 względami i opieką - tak jest, moi kochani - mówię
 wam najszczerzą prawdę - Nie rozstaję się z nim
 nigdy. Parę razy zapomniałem go, i za każdym razem
 zdarzył mi się bardzo przykry kazus. Wiecie, na-
 prawdę, znacznie pewniej się czuję, gdy ten - pa-
 trzy namnie z pod swych glinianych oczodołów i śle-
 mi taki ironiczny uśmieszek. Patrzcie - czyż nie
 żywy?

HELA - Pfe - takie paskudne stare dziadziśko -

JERZY - O, bardzo proszę, to tylko pozory, bo on ma du-
 szę zupełnie młodą -

HELA - Faktycznie nie wiem, gdzie pan w nim może widzieć

duszę, i do tego jeszcze młodą - Dla mnie to tylko
 paskudny stary dziad!

JERZY - Nie ma duszy - no proszę? a może dziecko myśli,
 że to tylko ludzie mają duszę - co? to szkoda,
 szkoda że pani nie zna naprzykład duszy staro-
 wielkich, gotyckich kościołów, kiedy w odwieczny
 wiosennącałuje ślady słońca na stopach rozpiętego

JERZY - Nie znacie go - wszystko jedno, umarł już - za-
Chrystusa.

NIEŚMIALY - O tak - a wiesz, że to jest wspaniała rzecz -
usiąść sobie tak w ławce wieczorem, kiedy się już
wszyscy rozejdą - a górą idą jeszcze tylko resztki
szumów nieszpornych. Jak się wtedy świetnie myśli -
wiąże - phi, powiadam wam, spróbujcie

JERZY - A ten król, trzeba pani wiedzieć, ma jeszcze
i przeszłość, co jest bardzo dużo, bo nawet kobietom,
które bezsprzecznie mają duszę, niewolno jednak mieć
przeszłości.

HELA - No i czy nie dowiedzieli się o tym?

HELA - Dlaczegoż to jeśli wolno wiedzieć.

JERZY - Oczywiście - w niedługo czasie nawet. Za widoczne
JERZY - To taki sobie kawał - dowie się pani, jak pani
dorośnie -

HELA - Już pan zaczyna -

JERZY - O, przepraszam panią, bardzo panią przepraszam, nie
będę więcej, ostatni raz. Ale to za tego króla - nie
trzeba było obrażać mego starego przyjaciela. A co

HELA - No i czy nie pan nie zrobił? Trzeba go było ja-
do niego, to mam w spadku po jednym bardzo biednym
chłopcu - był to zresztą strasznie zdolny rzeźbiarz -

JERZY - /wzrusza ramionami/ Niby go po on musiał to zro-
a króla sam na początku kariery ulepił.

NIEŚMIALY - No, który - co za jeden -

JERZY - Nie znacie go - wszystko jedno, umarł już - zastrzelili się, ściśle mówiąc, przez kobietę naturalnie. Zakochał się dureń! próżno mu król perswadował po przyjacielsku, tak jak mnie teraz - słuchaj, głupi, w to-wiesz-życia całego nie trzeba kłaść - nie nie pomogło: oszalał chłop. A baba była zła ~~zła~~, z piekła rodem, choć piękna jej odmówić nie mogę. Ale oszukiwała go na każdym kroku - i wszyscy o tem wiedzieli, prócz niego - I to nie dla pieniędzy - ani co; ot, tak - poprostu dla sportu... paskudne było babsko

HELA - No i co? nie dowiedział się o tem?

JERZY - Owszem - w niedługim czasie nawet. Za widoczne to już było. Przyszedłem do niego raz - leży na łóżku ubrany jak do ślubu - ślicznie, a jakże, świecami się naokolusienko obstawił, i kwieciami - a tuberozy lubił nade wszystko. Błady był, jak trup, ale spokojny - Wiedziałem odrazu co się święci

HELA - No i co? nie pan nie zrobił? trzebaż go było jakoś uspokoić - wyperswadować!

JERZY - /wzrusza ramionami/ Niby poco? on musiał to zrobić - kazać mu żyć, tak po tem wszystkim, to byłoby

21.

JERZY - okrucieństwo - To trudno - kłóła nie słuchał - W pół godziny po mojem wyjściu był już koniec - tylko sobie serwetkę pod głowę założył, by gorsu krwią nie poplamieć-... czynny był chłopak - ubierać go przy najmniej nie trzeba było

HELA - I tak, wśród świec - jak na katafalku ! te - pa-skudne pan rzeczy opowiada - spać nie będę mogła.

Też był sens -! Nie, tego to już nigdy nie zrozumie!

JERZY - I to się zdarza. /chwila milczenia/ //Jerzy pakuje parę drobiazgów do kufr/

JERZY - No, jeszcze coś niecoś, i będę zaraz gotów. Nity,

papiery mam, tylko szczotka - No widzicie, a robiliście

HELA - Ach, to ten Letkiewicz, uczył go przedwojennego spotkania! to przesylny chłop - choć go wóz i rzuć niby sam czas. Tak, teraz dopiero zaczynam naprawdę

wierzyć, że wyjadę stąd, bo właściwie dotąd brałem to

JERZY - ja mu chyba ten wózek wykupię, co? jak sadziłeś? głównie jako kawał. A to trzeba przecież traktować po-

ważnie - Papiery wziąłem - w biurku nic nie zostało

nie wspomina... Aha, tam gdzieś ma listowy papier

pieniądze mam - a prawda! zostawię pani trochę grosza na wpis dla tego smarkacza /daje Heli pieniądze/

HELA - O, może pan być zupełnie spokojny - już ja to za-

łatwię i mu ten list, wraz z pieniędzmi odda jutro -

JERZY - Ślicznie dziękuję! Ale, wiecie-jeszcze jedna rzecz

- Musicie mi poradzić - wiecie o tej historii weksla, który ręczył Letkiewicz?

HELA Zdaje mi się, że coś takiego. Wczoraj przy herbacie

Manusia skarżyła się, że pan nie chce zapłacić jakiegoś wekslu.

JERZY - O tak, to o tym właśnie była mowa - I wiecie -

szkoda mi starego Letkiewicza - bo koniec końców,

on będzie za to wszystko pokutował. A to nawet nie zły chłop - rozpija się trochę - no ale to nieszkodliwie.

NIEŚMIALY - Ach, to ten Letkiewicz, cośmy go przedwczoraj

spotkali! to pyszny chłop - choć go weź i maluj

- bajeczny typ.....

JERZY - Ja mu chyba ten weksel wykupię, co? jak sądzicie?

wykupić, czy nie? bo mi żal starego. Niech mnie źle cierpie - Czworko bachorów ma - to nie żarty. A ty, nie wspomina... Aha, tam gdzieś mam listowy papier /idzie do drugiego pokoju i powraca z ćwiartką papieru/

Scena IV. wnieść.

JERZY - Tak, to będzie najlepiej, napiszę do niego sam,

a pani mu ten list, wraz z pieniędzmi odda jutro -

bo on tu z pewnością zaraz zrana przyleci

NIEŚMIALY - Wiesz, naprawdę, takiego patryarchalnego typu staruszków, to my już tam w stoicy nie mamy...

JERZY - Nie przeszkadzaj mi, bo się spieszę /pisze/

HELA - Pan nie jest bardzo zmęczony?

NIEŚMIALY - A co - once pani, żebym go na kolej odpro-
wadził?

HELA - Dobrzeby było, ale jeżeli pan nie chce...

NIEŚMIALY - Ja ? ależ owszem dlaczego by nie! Odprawdę,
i bilet kupię, i do wagonu wsadzę, jeżeli tylko o to
chodzi.

HELA - No, tak dalece to znów nie, tak nie trzeba - Roz-
chodzi się tylko o ten kufer.

JERZY - /skończył pisać/ No, gotowe - Tu kładę pieniądze,
panno Helu - do koperty - tylko niech mu pani ra-
niutko odca, bo wyobrażam sobie, jak mu tam skóra
cierpnie - Czworo bachorów ma - to nie żarty. A ty,
&/
Miy - odprowadzisz mnie, co?

NIEŚMIALY - Ma się rozumieć.

JERZY - No, to bierz kufer - Czas już najwyższy - Zosta-
wilem wam wszystko w porządku - małego budzić nie

24.

będę, bo kto go tam wie, czy już trzeźwy, a zresztą
spotkam go przecież w stolicy... I to niedługo -

Pożegnajcie go tam ode mnie

NIEŚMIALY - Ja polecę po wózek jakiś, czy co, bo tak
z tym kufrem...

JERZY - Masz rację kochanie, syp. /Nieśmiały wychodzi/

Scena V.

HELA - Ciż - bez Nieśmiałego.

JERZY - Wie pani - zeczc dziwna - Ja mam już taką glu-
pią naturę, że gdziekolwiek będę, zawsze się do miej-
scowości przywiązuję - A tu nie - ani krzty żalu -
tylko takie boskie uczucie, jakby mnie jakiegś kajda-
ny opadły -

HELA - I nie będzie panu żal... nikogo...

JERZY - O nie - wcale mi nie żal tych matolek - Juźdaw-
no zresztą marzę w skrytości ducha o tem, żeby się

od Maniusi odczepić. Ale doczekałem się - Teraz mam
bal!

HELA - No - a małych, pana Tadeusza

JERZY - No - wy wszyscy to co innego - Tylko, że my się

25.

przecież wszyscy zobaczymy, więc niby, tego... Tylko żeby mi się dziecko nie rozpuściło, jak mnie nie będzie - gamy grać, i to co mówiłem

HELA - Nie będę właśnie nie grać!

JERZY - Tak? no proszę? to może zostać? co? i bić po palcach w klawiaturę - Bo jak nie, to ja naprawdę jestem gotów zostać -

HELA - Ale nie - nie - niech pan jedzie, panie, daleko, jaknajdalej -

Scena VI.

/ Ciż i Nieśmiały - potem Tadeusz/

NIEŚMIALY - No, Jerzy, bierz ze mną kufer, wszystko gotowe - żegnaj się, czy jak tam -

JERZY - A no, pa dziecku - niech się naprawdę uczy, bo warto - Niech nie beczy po mnie - ma się rozumieć

HELA - Miałabym też po kim...

JERZY - Bawnie że nie - Zupełnie racjonalnie - I o tym - Letkiewiczzu niech pani nie zapomni - No bierz mały - jazda. Pa dziecku /wychodzą/

Hela - /przez drzwi/ Szczęśliwej drogi! /podchodzi do

okna i patrzy chwilę na wschód słońca poczem zaczyna
na cicho/ płakać /na to wchodzi po cichu Tadeusz/

TADEUSZ - A to co? Jakieś hałasy - chodzenie - Jerzego
niema, co? a to co za beki?

HELA - /uciekając drzwiami na lewo/ Ach, jacyście wy w
wszyscy podli, marni!.....

TADEUSZ - /stoi przez chwilę zdumiony - poczem zaczyna
się homerycznie śmiać/

Koniec aktu II.

A K T III.

Ranek - ten sam pokój co w pierwszym i drugim akcie.

S c e n a I.

SLUŻĄCA później HENRYK - MARYA.

SLUŻĄCA /kończy zamiatać - dzwonek - przedchodzi więc do przedpokoju i po chwili wraca z Henrykiem/

HENRYK - Pani śpi jeszcze?

SLUŻĄCA - Nie spi już, ale nie ubrana.

HENRYK - To nie - ja poczekam. Proszę powiedzieć, że mam bardzo pilny interes.

SLUŻĄCA - Dobrze proszę pana /wychodzi/

HENRYK - /podchodzi do pokoju Jerzego i puka/ Jerzy!

śpisz jeszcze? Co? To ja Henryk! A to śpi, bescia! Ubieraj się ty! /czeka na odpowiedź - po

chwili jednak macha ręką zniecierpliwiony/ Et!

z tym się dogadać! /Służąca powraca/

SLUŻĄCA - Pani powiedziała, żeby pan chwileczkę zaczekał, aż nadejdzie -

HENRYK - A to dobrze, a panienka tu świeżo - widzę - niczego sobie zresztą buziaczek - /chce go spróbować/

SLUŻĄCA - Nie do szczypania - Niech pan da spokój! -

HENRYK - Tam do licha! Co za moralny dom! Ciekaw jestem tylko... /wchodzi Marya/ A

MARYA - Ach panie - jaki pan poczciwy, że pan przyszedł - i tak rano! Czem-że my się panu odwdzięczymy!

HENRYK - Bagatela, proszę pani - prosty obowiązek,

MARYA - No i cóż - jakże? udało się panu - bo całą noc nie spałam, tylko myślałam, czy też się panu powie-dzie.

HENRYK - Musiało się udać, proszę pani - choć co to z tem było trudności! Bo niewiem, czy pani wiadomo, że wczoraj na maskaradzie Jerzy zrobił dyrektorowi no-wya afront.

MARYA - Co? jeszcze? Czy ten człowiek ma bzika? Do te-go wszystkiego?

HENRYK - Ależ tak, tak - słowo pani daję! Bardzo dowcip-ny, pomysłowy kawał - Ale koniec końców, miarka się przebrała - I mnie przytem wystawił na durnia po-prostu - choć ostatecznie, o to mi nawet nie chodzi, tylko że stary, ma się rozumieć po tem wszystkim ani slyszeć nie chciał o jakiejś zgodzie.

MARYA- Jezus Marya! I co ja teraz pocznę nieszczęśliwa

HENRYK - Ależ nie, nie lskawa pani - wszystko dobrze -
od czegoś się ma głowę na karku. Otóż trzeba pani
wiedzieć, że dyrektor ma siostrę, starą pannę, moc-
no sęntymentalną, ma się rozumieć, jak wszystkie one,
która w cichości ducha oddawna wzdycha do Jerzego.
Całe miasto wie o tem. Nasadziło się więc ja, od-
powiednio nastroiwszy, na starego-proszę pani, no -
a że tamten radby się jej prędejeż domu pozbyć -
bo to taki grat - więc zgodził się na wszystko.
Myśli stary idyota, że Jerzy taki dureń, żeby się
miał już tam zaraz żenić z tą torbą.

MARYA - Więc zgoda.....

HENRYK - Najzupełniejsza ! Musi tylko Jerzy, dla formy,
rzecz prosta, zrobić oko, - takie dyskretne - do
panny Eulalii, czy Olimpii, bo niewiem, jak się ten
kwiatusek właściwie nazywa - i wszystko się ułoży.

MARYA - To rzeczywiście było bardzo sprytne! Z pana jest
geniusz w swoim rodzaju, panie Henryku - Dlaczego
pan nien został dyplomate.

HENRYK - O, ja miałem nawet poważne zamiłowanie do tego
stanu - ale - gdyby nie profesor łaciny - uprzedził

się do mnie tak, że niby -rady nie było-

MARYA - Wkażdym razie, przy pańskich zdolnościach -...

HENRYK Zresztą, proszę pani, jak w tym wypadku -to nie by moje zdolności nie pomogły, bo niby Jerzy wziął się aby nam szkodzić - zrobił po temu, co tylko mógł - tylko że on się w czepku urodził i to jest główne - tak jest proszę pani, stanowczo, nietylko w tym wypadku: psoci tu ktoś, buntuje młodych - a wszystko to mu wybaczą, bo w gruncie rzeczy każdy ma do niego słabość. Innego jużby dawno wyświęcili.....
Albo i w tej sprawie.....

MARYA - Tak jest, ma pan zupełną rację - a ten sobie jeszcze jakieś fochy pokazuje, udaje lichu wie co, czy....

HENRYK - Ciekawa rzecz, czy on się jeszcze zgodzi na to wszystko - Bo na niego to akurat patrzy, że weźmie na kiel.

MARYA - A, panie niech ręka boska broni, co też za przypuszczenie - Jakto? po tem wszystkiem - e, nie, pan go oczernia - on ma ~~ma~~ dobre serce - Ja mu zaraz powiem.

HENRYK - Śpi jeszcze - proszę pani - właśnie pukalem do

niego - nie dziwię mu się zresztą - po zabawie....

MARYA - Nie nie szkodzi, ja go obudzę - jeżeli tylko...

HENRYK - O nie, broń Boże - niech pani tego aby nie robi!

Będzie wściekły i na złość - conajmniej - nagada o pani subiekcyi, albo co. A to chodzi przecież właśnie o to, by na chłodno rzecz całą rozważyć....

HENRYK - no, jednym słowem, budzić go nie należy - niech się wyspi. - niech tam sobie radzą bezopie.

MARYA - Ha - skoro pan tak mówi - muszę na pańskim zdaniu polegać. Poczekamy więc jeszcze i napijemy się

MARYA - herbaty. /dzwoni/ - stracić się, jak inne, za-

S c e n a I I .

ale coś - gdy się na na głowie moja, dziecko - i

cięż - później SŁUŻĄCA i LETKIEWICZ.

jeszcze w dodatku brata.... /wchodzi Letkiewicz/

HENRYK - Właściwie proszę pani, to ja nie bardzo mam

LETKIEWICZ - za najciebiej najmocniej przepraszam panią

czas - muszę jeszcze wpaść do apteki. Kochany

dobrodziejko - ale przynaglony jestem...

prowizor obiecał mi.....

MARYA - /zrywa ją się/ Ależ, rozumie się to moja wina -

MARYA - Rządnych absolutnie wymówek nie przyjmuję /do

smuję sama, jak zawiniłam - niechże mi się pan poz-

Służącej, która tylko co weszła/ - Daj nam herbaty

woli wytłomaczyc, bo doprawdy...

/Sługa nakrywa stół i przygotowuje do herbaty/

LETKIEWICZ - S, pani dobrodziejko - o wytłomaczenie to

HENRYK - Chyba, że mnie pani w jassyr bierze. Choć na

mi akurat tyle się rozchodzi, co o weszloroczny

prawdę, to ja nie wiem jak to będzie, bo to ich ~~d~~
dziecko to naprawdę chore -

MARYA - Proszę pana, przecież pan musi mnie poprzeć wobec Jerzego, więc co tu gadać - Chyba, że panu tak nie miłe w mojem towarzystwie. /usiłuje go kokietować/

HENRYK - Ależ, proszę pani, mowy o tem być nie może.
Poddaję się - niech tam sobie radzą bezemnie.

MARYA - W taki /Służąca wychodzi/

MARYA - I niech pan tylko powie, czy ja nie mogłabym jeszcze się bawić, szaleć, stroić się, jak inne, zamiast siedzieć w domu, i kisnąć w tym magazynie - ale cóż - gdy się ma na głowie męża, dziecko - i jeszcze w dodatku brata.... /wchodzi Letkiewicz/

LETKIEWICZ - Za najście najmocniej przepraszam panią dobrodziejkę - ale przynaglony jestem ...

MARYA - /zrywając się/ Ależ, rozumie się to moja wina - czuję sama, jak zawiniłam - niechże mi się pan pozwoli wyłomaczyć, bo doprawdy ...

LETKIEWICZ - E, pani dobrodziejko - o wytłomaczenie to mi akurat tyle się rozchodzi, co o zeszłoroczny

śnieg - było, nie było - ale teraz żeby chociaż do-
 brodziejka co poradziła

MARYA - Właśnie o tem myślę - panie Letkiewicz - i nie
 zapomniałam - nie. Rozmówiłam się z Jerzym i obie-
 cał to załatwić, tak, że prawdziwie niewiem dla-
 czego.....

LETKIEWICZ - Jak pani nie wie, to co innego! Nieświado-
 mość grzechu nie czyni - ale...

MARYA - W takim razie tylko będzie pan łaskaw chwileczkę
 poczekać - służę panu herbatą - Jerzy wprawdzie śpi
 jeszcze, ale wobec tego wszystkiego idę go zbudzić.

LETKIEWICZ - O tak pani dobrodziejko, prosto z mostu, to
 najlepiej.

HENRYK - Ależ proszę pani - czy to aby będzie dobrze?

MARYA - To trudno, panie Henryku - dłużej czekać już na-
 prawdę niepodobna. I ta sprawa panu Letkiewiczowi
 przecie też pilna.

HENRYK - Jakoś mi się jednak nie zdaje....

MARYA /wychodzi/

Przepraszam S c e n a III. chwileczkę tylko -

chciałbym tylko powiedzieć, żeby się pani Włodarczyk

Ciż - bez MARYI później WLADYSŁAW, HELA I
nie martwiła, bo ja już mam, co mi się należy!

TADEUSZ.

Pan Jerzy zostawił list. Nie można! Biedna pani!

LETKIEWICZ - A u pana dobrodzieja co słyhać nowego?

/wchodzi Tadeusz/

HENRYK - Ano - jako tako - pomaleńku - tylko u Sawickich

TADEUSZ - Dzień dobry! Czy panowie wiedzą, jaki jest

szkarlatyna..... /z sąsiedniego pokoju dolatuje

śmiały krzyk

histeryczny krzyk Maniusi/

HENRYK - Mogę pana spróbować objaśnić. Jerzy w noc wyje-

LETKIEWICZ - Jezus Marya! A tam kogo gwałca?!.

cham, nikomu nie nie powie - nie można więc się

/wbiega na krzyk Władysław i Hela, która zwraca
się do Letkiewicza/

HELA - Co się Maniusi stało? mniej nie dźwiży Tambardziej

HENRYK - Właśnie proszę pani, i my o to samo...Tylko

HELA /do Letkiewicza/ - A dla pana pan Jerzy, wyjeżdża-

LETKIEWICZ jąc zostawił list - w środku są pieniądze - popro-

szę pana o pokwitowanie. /wychodzi do pokoju Jerzego/

HENRYK - Wyjeżdżając - więc Jerzy wyjechał, i oto jej

TADEUSZ się rozchodzi! nie do tego - wypiję herbatę i idę do

LETKIEWICZ - /czyta list/ Tak - pieniądze są - brawo Ada-

HENRYK siu, udało ci się tym razem. Choć jeżeli tak, - to

o co właściwie tamtej chodzi. Trzeba jej zaraz po-

wiedzieć może się uspokoi. /puka do pokoju Jerzego/

Przepraszam, czy można? Na chwileczkę tylko - chciałem tylko powiedzieć, żeby się pani Włodarczyk nie martwiła, bo ja już mam, co mi się należy! Pan Jerzy zostawił list. Nie można!? Biedna pani!.

/wchodzi Tadeusz/

TADEUSZ - Dzień dobry! Czy panowie wiedzą, jaki jest sens tych krzyków?

HENRYK - Mogę pana akurat objaśnić. Jerzy w nocy wyjechał, nikomu nic nie mówiąc - nie można więc się dziwić pani Maryi że....

TADEUSZ - A ja się też bynajmniej nie dziwię Tembardziej że ataki jej powtarzają się tak często. Tylko mnie to denerwuje, i doprawdy, gdyby był sposób...

LETKIEWICZ - Ale gdzie tam, panie dobrodzieju - próbowałem i na nic. Tylko wogóle nie rozumiem, o co jej chodzi. Pan Henryk mówi, że wie, ale ja dalibóg....

TADEUSZ - Mnie tam nic do tego - wypiję herbatę i idę do biura.

HENRYK - Pójdziemy razem, bo to i na mnie już niedługo, tembardziej, że właściwie teraz nie bardzo mam tu co robić.

LETKIEWICZ - Bo niby - zapłacił za nią mój weksel - ja
 MARYA na tem zyskałem, przyznaję - ale faktycznie ten pie-
 niądze tak jakby jej darował - a ta jeszcze spazmu-
 je - taki skandal.....

Scena IV.

Ciż i MARYA, WŁADYSŁAW - HELA.

MARYA - /wchodzi oparta na ramieniu męża oparta, wykań-
 czając właśnie scenę z atakiem/

HELA Ach, już mi trochę lepiej - tu mnie posadźcie - dzie-
 WŁADY kuję wam - kuję pani - ja jeszcze się pojść chwi-

HENRYK - Może pani potrzeba co z apteki, to ja tu zaraz
 dovkochanego prowizora.

MARYA - O, dziękuję panu - ale już jestem prawie zdrowa.

WŁAD Przeszło mi - silna jestem i nie daję się. A pan
 taki dobry faktycznie. Tylko widzi pan, i z tamtego
 już nic.

HENRYK - Domyśliłem się tego....

MARYA - Tak. A chcieliśmy jaknajlepiej. Tylko zapewne -
 trudno kogoś uszczęśliwić wbrew jego woli - Ano
 może mu tam i będzie dobrze - pewnie że do nas nie
 zatęskni.

WŁADYSŁAW - Przecież to twój najukochańszy braciszek.

MARYA - O - ładniebym wyszła na tem - gdybym miała coś budować na takiej opoce - daj spokój - tak naiwną nie jestem - /do Letkiewicza/ - Jeszcze całe szczęście, że wywiązał się z pańskiej sprawy jako tako, a mówiłam panu, że obiecał się tem zająć. Ale pozatem - nie się po nim nie spodziewam. Nawet napisać do mnie nie raczył.

HELA /do Władysława/ - Nalać panu herbaty?

WŁADYSŁAW - Dziękuję pani - ja jeszcze się pójdę chwileczkę zdrzemnąć. /do Maryi/ - Już ci lepiej - prawda?

MARYA - Lepiej mi rzeczywiście.

WŁADYSŁAW - Żegnajcie całe towarzystwo. /wychodzi/

S c e n a V.

Ciż - bez WŁADYSŁAWA.

LETKIEWICZ - Szkoda, że pani dobrodziejka nie tego....

Bo na zmartwienie, to niema, jak kieliszeczek czystej. Którego z panów to-bym pod rękę łagodnie wziął, do przyjaciela mego - tu niedaleko na rogu - zapro-

wadził - i zapomnialby o całym kłopotcie - ale z panią, to doprawdy niewiem co począć - Chciałbym co pomódz z serca, bo widzę - kobieta się zamartwia - no ale cóż....

MARYA - Ach panie - na tyle, co ja przeszłam innaby już dawno wyłysiała ze zgryzot - alem ja siłna - trzymam się jak mogę. I co tam - nie warto już o tem mówić - właściwie, co się stało, już nie naprawimy. Skompromitowaliśmy się z panem Henrykiem - wszystko dla tego..... zaprzańca - nasza bieda i koniec... przetrzymamy i to... Nalej mi Helciu herbaty... - Tadeusz też ma próżną szklankę..

HENRYK - Proszę pani, to jeszcze nie wiadomo - syn tych starych Feleksych - wie pani, co to mają trafić na rynku, też uciekł do Ameryki ze szkół jeszcze. Pamiętam - desperowali okropnie. Jedyne dziecko - wala ich nadzieja na starość. Ano - pojechał - ni widu ni slychu, aż dopiero po paru latach dał znać o sobie, i pieniędzy im przysłał. I co państwo powiecie Ten chłopak wybił się w Ameryce i ma się - panie tego - wcale niezgorzej - i starym córkom przysyła

wcale przyzwoitą sumkę na stare lata. Tak, tak proszę pani, nic nie wiadomo, co w trawie piszczy.

TADEUSZ - Tembardziej, że Jerzy ma nawet po temu duże kwalifikacje. Widzisz - narzekałaś ciągle na jego śpiew, zupełnie nie słusznie, zdaniem mojem. On ma podobno wcale niezły tenor - a tam w Ameryce tenorów przepłacają, więc kto wie, co być może. Możesz być jeszcze milionerką siostrzyczko - a ty martwisz się w zaraniu swego szczęścia. I poco się właściwie martwić? Niech się słonie martwią, bo mają po temu wielkie łby - Jak bajecznie powiedziała ta

HENRIETA - Jakże ją tam... najzupełniejszą rację - Jerzy

LETKIEWICZ - Zupełnie dobrze, to dobrodziej wykałkulował. Tembardziej że tym hamanom, to panie tego, nie szkodzi, ale my. Ja bo się nigdy nie martwię! Choć coś bieda, to hoc... A niby i mnie przypieka, jak umie. Ale cóż - zobaczymy kto silniejszy! Mam zaraz nos zwieszać na kwintę i oczami chlipać - nie - niech MARY poczęją trochę. Może się też ją rada znajdzie.

TADEUSZ - No i tem bardziej, że o ile pamiętam - Jerzy nie tak nie boli, jak niewdzięczność ludzka!

właściwie od dawna wybierał się w świat. Wiem prze-

HENRYK - cież dobrze, że posadę w banku wziął właściwie tak
tylko - na rok - dla poprawy czasowo nadszarpanego
LETKI stanu interesów. Rozchodziło się, zdaje się, o jeden
twój weksel, a tak, skoro mi pan Jerzy pieniądze

MARYA - Tak, ale później przyszły inne użycie dnia (jak

TADEUSZ - To już te były w każdym razie nadprogramowe.

Tak czy inaczej powinnaś była się spodziewać, że
wreszcie spełni swój plan.

MARYA - On sam w to nie bardzo wierzył, i gdyby nie ja-

MARYA - Hela, proszę cię - spłaca - tam ktoś, jakby o-
kies nadzwyczajne podrażnienie.....

HENRYK - O to, to pani ma najzupełniejszą rację - Jerzy

TADEUSZ - Nawiedzają cię - adają się dobroczynne jakieś
był wczoraj taki jakiś nadzwyczajny - że odrazu b
duchy /słychać głos Heli: "Jako, - pan tutaj"/
przeczuwałem coś złego - jakim tu wszedł - ognie

MARYA - Któż tam taki? /wychodzi Jerzy - za nim Hela/
mu się takie jakieś palily w oczach - taki był wesół

HENRYK - Jako - to ty nie wyjechałeś?
rozmowny - trochę sobie podchmielił - to prawda -

JERZY - /przechodzi przez pokój i siada właściwie na g-
ale znów nie do tego stopnia. Tak, to musiało się

tomnie / - Widział przecież. Panno Hela - pani bę-
przelać w jakąś awanturę - om już taki jest.....

MARYA - Wiecie panowie - nie mówmy już o tem. Ja chcę

być silną i spokojną, a tak, to naprawdę.....

LETKIEWICZ - To widocznie doprowadziła ten kufar na prze-
nie tak nie boli, jak niewdzięczność ludzka!

Chce pan herbaty, panie Henryku?

HENRYK - Serdecznie dziękuję pani, mam dosyć, ma tu w dodatku i do biura niedługo czas będzie - czy jak -

LETKIEWICZ - A ja dziś mam święto - bo to liczyłem na tę licytację, a tak, skoro mi pan Jerzy pieniądze zostawił - to sobie za jego zdrowie użyję dnia jak się patrzy.

S c e n a VI.

JERZY - /gwaltownie/ - Coś wiedział? - gadał - coś ukł nowego, nie wyjechał się!

Ciż - później JERZY.

MARYA - Helu, proszę cię - zobacz - tam ktoś, jakby chodził po schodach. /Hela wychodzi/

TADEUSZ - Nawiedzają cię - zdaje się dobroczynne jakieś duchy /słysząc głos Heli: "Jako, - pan tutaj"/

MARYA - Któż tam taki? /wchodzi Jerzy - za nim Hela/

HENRYK - Jako - to ty nie wyjechałeś?

JERZY - /przechodzi przez pokój i siada wściekły na otomanie/ - Widzisz przecież. Panno Helu - pani będzie łaskawą rozporządzić, aby stróż wziął z wózka mój kufer. /Hela wychodzi/

LETKIEWICZ - To widocznie dobrodziej ten kufer na prze-

wietrzenie wozil tak rano, czy co....

JERZY - Dzień dóbry panu - po pierwsze. A kufer - to co innego zupełnie, chciałem interes ważny w stolicy załatwić i doktora zarazem odprowadzić, ale się rozmyśliłem właśnie.

HENRYK - Ach - doktora! Jaki ja jestem jednak nie domyślny! Ależ tak, przecież oni dziś wyjechali! I doktorowa zapewne, wiedziałem przecież -

JERZY - /gwaltownie/ - Coś wiedział - gadaj - coś ukuł nowego, nie wykręcaj się!

HENRYK - Ależ nic wielkiego - cóżeś tak znów na mnie naleciał - Zwyczajne plotki...

JERZY - Nic wielkiego! No proszę - zwyczajne plotki. A czy ty wiesz, warjacie, że przez te wasze plotki nawet doktór-to gołębie serce - dziecko naiwne wprost, poruszył się jednak w swej skorupie - wiesz co? cwiział mnie na stronę i powiada - coprawda śmiał się z tego serdecznie - Wiesz Jerzy - powiadają, że ty nie dla mnie do nas przychodzisz!

MARYA - Ależ Jerzy - daj spokój panu Henrykowi - przecież to nie on.....

JERZY - On - nie on - - Wierzę ostatecznie, że nie on - ale pocóż powtarza! i proszę was - od tych plotek tu jest duszno, żyć wprost nie można. I jak się tu ich wystrzegać, niech mi kto powie, i do czego to dojdzie! Dziś mi nie wolno jechać do stolicy, bo plotkę ukują - jutro mi się chyba nikomu nie wolno będzie na ulicy uklonić! Niechże to już raz dyabli wezmą nakonec!

TADEUSZ - Niby, prawdę mówiąc, niepodobna ci odmówić racji, ale właściwie

JERZY - Nie widzisz - kiedy mnie to już zanadto dopiekło. Bo pomyśl tylko: ukuleś sobie piękny plan, upolować chwilę stosowną, chcesz tego co się nazywa i nie możesz bo - głupia plotka..... E, co tam gadać!

LETKIEWICZ - Wiecie co panie dobrodzieju - chodźcie no z emną - zaprowadzę was tam, gdzie ta pani niema przystępu - naprawdę - może nie? Słyszał kto kiedy, że by się na dnie kieliszka.....

JERZY - A pan niezmiennie hołduje dawnym metodom.

LETKIEWICZ - Rozumie się, panie dobrodzieju - tak najle-

plej! A najgorsi to właśnie ci abstynenci! - I nie dziwnego - mają to co innego do roboty, czy co? Zejdźcie się jeden z drugim - a kieliszka u nich nie poświęcić - to i zaczynają o bliźnich swoich bajeczki rozmaite.

MARYA - Oj to, to - nikomu niendarują!

S c e n a VII.

JERZY - A to proszę - bardzo proszę /wychodzą wszyscy/
Ciż i HELA.

HELA /wchodzi/ - Kufer pana już jest tutaj.

JERZY - Dziękuję pani bardzo. Moi drodzy, poczekajcie chwileczkę - a macie ochotę gadać, to chodźcie ze mną, ja tylko ubranie z kufra wyjmę, bo mi się pogniecie zupełnie niepotrzebnie.....

HENRYK - Ale bo widzisz - chodziło mi o to zająćcie z dyrektorem, bo trzeba ci wiedzieć, że uda się jeszcze nawet.....

JERZY - Ależ dobrze, dobrze moi kochani, zrobię co tylko chcecie - tylko mnie nie nudźcie - choćby dzisiaj bo naprawdę nie mam siły...

HENRYK - No widzisz, pozwól - nie myślę cię bynajmniej

nudzić, ani mi to w głowie, tylko że idę już do biura, a stary mnie się zapyta - więc muszę mu niby coś konkretnego odpowiedzieć.

JERZY - No, jeżeli ostatecznie tak bardzo chcecie, to chodźcie tutaj - pogadamy - i pan panie Letkiewicz ..

LETKIEWICZ - Ano - ja mam dziś święto z łaski pańskiej, i nie bardzo mam co do roboty.

JERZY - A to proszę - bardzo proszę /wychodzą wszyscy prócz Heli/

HELA /sprząta po herbacie. Po chwili zaczyna płakać nerwowo i histerycznie.- Z sąsiedniego pokoju powraca Tadeusz/.

TADEUSZ - Co to? znów płacz? Taki mokry dzień dzisiaj? No, no, ktoby się tego spodziewał. No - przestać - przestać, maleńka, nie mazać się. My nie jesteśmy znów tak bardzo źli - można z nami żyć - I Jerzy z nami wyżyje jakoś, nić mu nie będzie. Niechże się pani uspokoi. Albo najlepiej - proszę iść do siebie na górę - niech nikt tych łez nie widzi, bo się śmiać będą. /wyprowadza ją drzwiami na lewo; po chwili wraca, chodzi przez moment tam i napowrót,

wreszcie staję, zły. - Et - dyabli mnie tu przynie-
śli!

S c e n a VIII.

LETKIEWICZ - TADEUSZ - MARYA - HENRYK - JERZY

JERZY - Więc owszem - ja się zgadzam, zrobię tak, jak
mówicie, tylko nie dziś - naprawdę nie mogę - po-
wiedzieć żem chory - czy co.....

MARYA - Ależ owszem - nie będziemy nawet nalegać. Prze-
cież to wszystko zależy tylko od twojej woli.

HENRYK - I faktycznie - można to będzie odłożyć - dla-
czegoż-by nie. To drobiazg. Wiesz - jakbyś się
bardzo poślakomiał, to, faktycznie - zrób kawal i o-
żeń się z tą panną Teodozyą, co? brzydka, bo brzyd-
ka - i stara, ale pieniążki ma - no, i protekoyę.

JERZY - Wiesz - jak na teraz, to bynajmniej o ożenku nie
myślę. Tembardziej więc.....

HENRYK - No tak - ale tem nie mniej nie szkodzi to zupeł-
nie, abym ja - na własną odpowiedzialność, ma się
rozumieć, nie miał jej poczynić pewnych zlu-
dzeń.

JERZY - Ależ owszem - jak sobie chcesz tak rób. Tylko pamiętaj, że ja się do tego nie wtrącam.

HENRYK - No, skoro tak wolisz, to już musi być. No a z dyrektorem.....

JERZY - Ano - skoro zaręczasz, że to tylko formalność.....

HENRYK - Ślicznie więc - a po obiedzie przyjdę ci zdać relację, żebyś w każdym razie wiedział, co i jak. No - a tymczasem, komu w drogę..... Panie Letkiewicz pan też ze mną?

LETKIEWICZ - Ano - pewno - skoro nikt mi nie chce towarzyszyć, pójdę sobie wypić za zdrowie pana Jerzego.

HENRYK - Do widzenia państwu.

MARYA - Panie Henryku, a niechże też panu Bóg wynagrodzi za to wszystko!

/wychodzą Henryk i Letkiewicz/.

S c e n a IX.

JERZY - MARYA - TADEUSZ potem WŁADYSŁAW.

JERZY - No - niewiem jak tam kto, ale ja muszę się napić herbaty.

MARYA - Ach, sądzę - mój kochany, zaraz ci naleję.

JERZY - Dziękuję ci bardzo, moja kochana, bo faktycznie jestem bardzo zmęczony. Za szalenie się dziś bawiłem. Tak, czuję, że przeszedłem już ten wiek - zaczynamy już na dobre lysieć Tadeuszu!

/wchodzi Władysław, dziwi go mocno widok Jerzego, ale ponieważ się z nim "gniewa", nie mówi nic, tylko chodzi po pokoju, poczem staje koło okna i bębni po szybie, zupełnie jak przy podniesieniu kurtyny w akcie pierwszym. Wogóle wszyscy grupują się na podobieństwo owej sceny, prócz Jerzego naturalnie. Marya siada "skromnie" na otomanie i popija herbatę./

MARYA - Właściwie musiałabym się z wami na seryo rozmówić. Bo wiecie - prawdziwie niewiem, jak się to dzieje, moi kochani - tyle się w ten dom pakuje pieniędzy - magazyn ten założyłam, i pracuję, jak mogę.....

TADEUSZ - Hm, w pocie czoła -

MARYA - A pomimo to -wszystko to gdzieś się tak podziawa.....

Kurtyna zapada.

Koniec.



120722/07

Бав. 1139-1149